Nr. 240. Lwów — Czwartek dnia 17 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, spisy ucz i składowe przyjęcia, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o zaległych przedpłatach itd. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 „ — „
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 3 „
zaś tłustym garmondem po 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Lucyny | Charytyny
Jutro: św. Łukasza | Ftomy Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 28
Zachód „ 5 „ —

Długość dnia g. 10 m. 32
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Kryzis naftowa w Galicyi.

Mimo niezaprzeczenie znakomitego położenia, gdyż w centrum Europy, a zatem w ognisku największego zbytu naftowych produktów, przemysł naftowy w Galicyi przechodzi obecnie niebywałą ciężką kryzys naftową. Ropy absolutnie sprzedać nie można — nawet po cenach tak niskich, iż, gdyby na tej wysokości pozostały, przemysł nie mógłby się dalej rozwijać, a mniejsze kopalnie musiałyby upaść.

Produkcya ropy w Galicyi.

Do niedawna produkcya ropy w Galicyi stale, jednak nie gwałtownie wzrastała. Były wprawdzie — pomijając gorączkowy wzrost produkcyi w Słobodzie rungurskiej, wywołany w podobnych okolicznościach jak obecnie w Schodnicy — znaczne, nawet wybuchowe szyby w Wietrznie, Równem, Potoku, Bóbrce, Węglówce, Krygu itp.; te jednakże nie wpływały na ceny ropy, o ich produkcyi bowiem dowiadywano się dopiero po niejakim czasie, gdy podobnie produkcya została już ulokowaną. W roku 1893 produkowano w Galicyi przeciętnie 1000, a w roku 1894 około 1250 cystern miesięcznie. Wzrost produkcyi przeto w roku 1894 w stosunku do roku 1893 wynosił mało co więcej jak 300.000 ctn. mtr. czyli [illegible] w Schodnicy używaną, 3000 cystern.

Już jednak od wiosny tego roku produkcya ropy w Galicyi znacznie szybszem tempem poczęła wzrastać. Przyczynił się do tego w pierwszej linii Schodnica, gdzie z nadzwyczajną siłą i gorączką zaczęto wiercić. Podczas gdy w kwietniu rb. według przybliżonego obliczenia produkcya ropy w Galicyi wynosiła 1300 cystern, wzrosła ona w maju na 1500, a w sierpniu na 1800 cystern.

Kontyngent naftowy wobec falsyfikatu rosyjskiego i ropy galicyjskiej.

Tak znacznego i szybkiego wzrostu produkcyi ropy w Galicyi nawet wytrawniejsi znawcy naszego przemysłu naftowego nie spodziewali się. To też gdy w marcu rb. nawiązano w Wiedniu układy co do przedłużenia związku austryackich i węgierskich destylarń nafty czyli t. zw. kontyngentu, i gdy los tego kontyngentu zależał od porozumienia się z rosyjskimi producentami nafty, a specyalnie z akcyjnem towarzystwem Nobla w Petersburgu, aby destylarniom niezależnym do związku unieszkodliwić dowóz falsyfikatu rosyjskiego, — dla unormowania ilości falsyfikatu, którą z Rosyi związkowe destylarnie zobowiązały się odbierać — za podstawę przeciętną miesięczną produkcyę ropy w Galicyi 1300 cystern i na podstawie tej ilości oznaczono przywóz przez towarzystwo Nobla postanowioną cyfrę 3·5 miliona pudów do Austro-Węgier importować się mającego falsyfikatu w miejsce 1 miliona, tj. do 2·5 miliona pudów rocznie.

Sądzić należy, że tym układem zrobiono dla galicyjskiego przemysłu naftowego rzecz wielkiej wagi; nie przypuszczono bowiem, żeby produkcya ropy w Galicyi mogła tak szybko i tak gwałtownie się powiększać.

To jednak, czego nie przewidywano, rzeczywiście nastąpiło. Jeszcze układy o przedłużenie nowego kontyngentu nie zostały w zupełności ukończone, gdy się okazało, że Galicya produkuje więcej ropy, aniżeli na konsumcyę całych Austro-Węgier z uwzględnieniem importu falsyfikatu rosyjskiego i ropy rumuńskiej potrzeba. Ta okoliczność ogromnie utrudniała układy w kierunku doprowadzenia kontyngentu do skutku, a dopiero porozumienie się kilku większych producentów ropy z austryackiemi i węgierskiemi destylarniami nafty co do ceny ropy dla konsumcyi wewnątrz kraju i dla wywozu nafty za granicę, zdziałały, że kontyngent z dniem 1 maja rb. został ostatecznie na dalszy rok odnowiony. Cena ropy przeznaczonej dla wyrobu nafty na wywóz za granicę unormowaną została według notowań cen Standardu w Hamburgu i Bremie.

Dodać należy, że wywóz nafty z Austryi do Niemiec i Szwajcaryi napotyka na bardzo liczne przeszkody, o których poniżej będzie mowa, i nie mógł się tak rozwinąć, jak się początkowo spodziewano.

Hyperprodukcya ropy.

Fenomenalne rezultaty, jakie w ostatnim czasie anglo-austryacki bank na swojej kopalni w Schodnicy, a szczególniej w szybie „Jakób". a także i w szybie „Emilia" uzyskał; szyb Jakób bowiem wydał po otwarciu w pierwszych 24 godzinach 100 cystern ropy, a szyb Emilia ma dawać na dobę 3 do 4 cystern ropy, zatem rezultaty, o jakich w Galicyi nawet nie marzono; nadały przemysłowi naftowemu w Galicyi inny kierunek, inne znaczenie i stanowisko, ale wywołały także ogromną hyperprodukcyę ropy, a z nią niebywałą kryzys naftową. O obecnej miesięcznej produkcyi w Galicyi wobec rezultatów w Schodnicy, a także i w Ropicy ruskiej i wobec tego, że przeważna część szybów w Schodnicy jest zamkniętą, byłoby przedwcześnie stawiać jakieś pozytywniejsze cyfry. Tak samo możemy dzisiaj mówić o miesięcznej produkcyi 3000 i 4000 cystern ropy w Galicyi. Ani dla pierwszej, ani dla drugiej nie mamy należytego uzasadnienia, dopóki szyby w Schodnicy nie będą regularnie eksploatowane. Powiedzieć tylko możemy, że mamy bardzo wielki nadmiar ropy, z którą nie wiemy co robić, i że nadmiar ten wywołał ogólną panikę i przestrach, co robić z surowcem, gdzie go zbywać, gdzie lokować.

Wprawdzie rezultaty w Schodnicy podniosły kolosalnie znaczenie przemysłu naftowego w Galicyi i powinny przy odnowić się mających układach z Węgrami należycie być uwzględnione, to wszystko jednak nie zdoła w tej chwili uchronić przemysłu naftowego w Galicyi od niechybnej kryzys, gdyby nie chwycono się natychmiast radykalnych środków, któremiby nadmiar produkcyi można usunąć. Potrzeba wzajemnego porozumienia się, obmyślenia wspólnych środków zaradczych i wspólnej akcyi stanęła na porządku dziennym, stała się kwestyą piekącą.

Tej ogólnej potrzebie uczynili pp. A. Gorayski i Stanisław Szczepanowski zadość, zwołując do Lwowa na dzień dzisiejszy *zgromadzenie wszystkich producentów ropy.* W przeddzień zgromadzenia na posiedzeniu wydziału kraj. Tow. naftowego we Lwowie ułożono program zgromadzenia, przewidzieć bowiem łatwo, że na zebraniu wyłoni się mnóstwo projektów i sposobów usunięcia kryzys naftowej, które sprowadzić do wspólnego mianownika będzie dosyć trudnem.

Ogólny pogląd na sytuacyę.

Nie przesądzając wniosków, jakie na zgromadzeniu postawione będą i uchwał, jakie powzięte zostaną, dobrze jest jednak rozejrzeć się nieco w sytuacyi, wśród jakiej galicyjski przemysł naftowy obecnie się znajduje, gdyż ten przegląd będzie nam potrzebny w obmyśleniu i wyborze środków, jakiemi kryzys naftową będzie można zażegnać.

Przedewszystkiem musimy uwzględnić, że znajdujemy się w przededniu odnowienia ugody z Węgrami, która kończy się w maju 1897 i w okresie przedłużonego kontyngentu, który może być rozwiązanym 30 kwietnia 1896 r.

Ugody z Węgrami przed upływem ustawą ustanowionego terminu zmienić nie podobna. Warunki tą ugodą objęte nie należą wyłącznie od jednego produktu, a w danym wypadku od nafty, ale od innych płodów krajowych, od których znowu zależą setki i tysiące egzystencyi całych prowincyi. Zresztą zmiana ustawy o cle i podatku konsumcyjnym nastąpić by mogła tylko na podstawie zgodnych uchwał parlamentów obu połów monarchii, a te mogą tylko nastąpić na podstawie dokładnie sformułowanych cyfr, nad któremi należycie zastanowić się należy. Z cłem przeto 2 zł. w złocie od falsyfikatu i 68 ct. od ropy rumuńskiej, której w ilości 200.000 mtr. ctn. rocznie do Austro-Węgier wprowadzać można, musimy się liczyć aż do ukończenia ugody z Węgrami.

Pozostaje przeto do rozważenia, o ile rozwiązanie kontyngentu już teraz, ewentualnie z końcem kwietnia przyszłego roku, przyczyni się do łatwiejszego zbytu surowca galicyjskiego. Jak wiadomo, wynosi przeciętna konsumcya nafty w Austro-Węgrzech 1.800.000 mtr. ctn. i do wyrobienia jej potrzeba około 3,000.000 mt. ctn., czyli 30.000 cystern ropy. Gdyby przeto zmienić się mogły stosunki przemysłu destylarnianego w Austro-Węgrzech tak, iżby do wyrobienia potrzebnej dla konsumcyi ilości nafty użyć można wyłącznie ropy galicyjskiej, to i w tym wypadku, licząc się z tym pewnikiem, iż produkcya ropy w Galicyi już teraz przewyższa 30.000 cystern i coraz bardziej będzie się zwiększać, pozostanie nam nadmiar surowca, który przerobiony na naftę, musi być wywieziony za granicę.

Konsumcya nafty w Austro-Węgrzech powoli tylko się zwiększa. Niekorzystnie oddziaływa na konsumcyę nafty za wysoki podatek konsumcyjny, oraz coraz to większe rozpowszechnianie się światła elektrycznego, które jako światło luksusowe bezwarunkowo powinno być opodatkowane. Następstwem obniżenia podatku konsumcyjnego byłoby potanienie nafty, a za niem i znaczny wzrost konsumcyi. Te kombinacye są na razie bezprzedmiotowe, jakkolwiek godne uwzględnienia.

Jednakże trzeba się z tem bezwarunkowo liczyć, że całej dla austro-węgierskiej konsumcyi potrzebnej nafty ani obecnie — podczas trwania kontyngentu ani w roku przyszłym po ewentualnem rozwiązaniu go nie będą mogły destylarnie nafty wyłącznie z ropy galicyjskiej wyrabiać. Wprawdzie niemal wszystkie większe rafinerye nafty w Austro-Węgrzech wobec olbrzymich rezultatów w Galicyi gorączkowo powiększają swoje fabryki, chodzą także pogłoski, że rafinerya fiumeńska ma zamiar budować dla przerabiania ropy galicyjskiej wielką fabrykę w północnych Węgrzech, wprawdzie destylarnie nafty w Preszburgu i Trzebini mogą przerobić co najmniej 480.000 do 500.000 mtc. ropy w roku, jednakże nie zdołamy na razie bez pewnych ofiar usunąć ropy rumuńskiej, którą na podstawie traktatu zawartego z Rumunią wolno w ilości 200.000 mtc. za cłem 68 ct. w złocie nadal sprowadzać, ani falsyfikatu rosyjskiego, którego rafinerye nafty w Fiume, Tryjeście, Orsowie i Bosna-Brod na razie bezwarunkowo potrzebują i kontraktowo odbierać muszą.

Rozwiązanie kontyngentu już teraz nie miałoby żadnego donioślejszego dla produkcyi ropy galicyjskiej znaczenia. Przedewszystkiem zauważyć należy, że targ naftowy Austro-Węgier jest na obecny sezon co najmniej w 80% pokryty, że destylarnie w Fiume, Tryjeście, Bosna-Brod i Orsowie nie są na destylacyę ropy przygotowane, że brak im odpowiedniej ilości cystern do transportu ropy, że wreszcie destylarnie nafty w Trzebini i Preszburgu jako stojące po za kontyngentem mogą dowolne ilości nafty wyrabiać. Te wszystkie wyliczone okoliczności wykazują dostatecznie, że rozwiązanie kontyngentu już teraz byłoby bezcelowe, odebrałoby zaś wszelkie korzyści, jakie destylarnie nafty z wyższej ceny za naftę, a producenci (np. Anglo-austr. Bank, Perkins, Mac Intosch, M. Gartenberg i inni) z wyższej ceny za surowiec przy kontyngencie osiągają.

Zresztą statystyka wykazuje, że swobodne wyrabianie nafty nie przyczynia się do powiększenia konsumcyi. Sytuacya zmienia się tylko o tyle, iż destylarnie forsując produkcyę, potrzebują chwilowo, dopóki ich rezerwoary naftą się nie napełnią, większej ilości ropy, później jednak to zaopatrywanie się wyrównywa.

Pozostaje nam, jako środek, celem usunięcia nadmiaru produkcyi ropy **wywóz nafty za granicę.** Zdawałoby się, że tym wyrazem „wywóz za granicę" kwestya zbytu surowca może być niezawodnie załatwiona. Tak łatwo to jednak nie jest. Wiedzą to najlepiej te destylarnie, które za granicę naftę eksportują. Przedewszystkiem i w tym względzie zauważyć należy, że potrzeby za granicą w względnej części zostały pokryte i zakontraktowane Standard Oil Comp. nie bez celu wysłał swoich rzeczoznawców do Galicyi, i z pewnością relacye, jakie otrzymał, były dlań dostateczną wskazówką, aby potrzeby konsumcyi w Niemczech — mając nadto konkurenta w nafcie rosyjskiej, o ile możności pokryć. Za granicą nie znają ani nafty galicyjskiej ani austryackiej, najjaskrawszym tego dowodem jest sprawozdanie Izby handlowej we Wrocławiu za r. 1894, która podnosząc zalety nafty rosyjskiej nadmienia, iż w Austro-Węgrzech wyłącznie nafta rosyjska jest używaną. Nafta austryacka jako dotąd nieznana w Niemczech marka musi zjednywać sobie zaufanie, bardzo wielkiemi ofiarami, doborowym i jednolitym gatunkiem, oraz niższą ceną. Wprawdzie pod tym względem pole zbytu np. w Niemczech nie będzie tak trudnem, jeżeli Austro-Węgry wystąpią do konkurencyi z naftą amerykańską, doborowym i tanim produktem, Niemcy bowiem żądają przedewszystkiem dobrego i taniego produktu, ale to pozyskanie nowego polu zbytu jest bardzo kosztowne, a koszta tego ponosić będzie musiał w pierwszym rzędzie producent surowca w Galicyi.

W sierpniu, gdy cenę nafty amerykańskiej notowano w Hamburgu 7 marek, obliczałem cenę ropy, przy której mogłaby z niej wyprodukowana nafta znaleść w Niemczech zbyt. Ta cena wypadła pomiędzy 2 złr. 20 ct do 2 złr. 40 ct. Dzisiaj, gdy ceny nafty obniżyły się o 2 marki na 100 kg., wywóz nafty do Niemiec jest możebnym co najwyżej przy cenie 2 złr. za 100 kg. ropy loco destylarnia nafty w Galicyi.

Powyższe obliczenie nie ma pretensyi do bezwzględnej ścisłości. Cyfry te zmieniają się według okoliczności i większej lub mniejszej konkurencyi. W każdym razie atoli w tych granicach wypadnie nam zestawiać nasze obliczenia i rozumowania, aby ulżyć jeżeli nie zupełnie usunąć hyperprodukcyę ropy w Galicyi.

Jaką więc drogę obrać należy, aby wyjść z obecnego położenia? Rozwiązanie tego pytania pozostawiam Zgromadzeniu producentów naftowych, granice ofiar bowiem, które ponieść trzeba będzie, trudno naprzód przewidzieć lub je ocenić. W każdym razie należałoby zastanowić się nad następującymi środkami:

a) unormowanie w porozumieniu z austr. i węg. destylarniami nafty wyższej ceny ropy dla wewnętrznej konsumcyi, a niższej dla wywozu nafty za granicę;

b) ograniczenie produkcyi ropy;

c) jednolita sprzedaż surowca i statystyka produkcyi;

d) budowa zbiorników na własną rękę lub w spółce z towarzystwem magazynowem dla produktów naftowych;

e) obniżenie taryfy dla przewozu ropy do węgierskich i austr. destylarń nafty, oraz dla przewozu naftowych produktów za granicę;

f) uwolnienie nafty i benzyny do użytku motorów naftowych i benzynowych od opłaty podatku konsumcyjnego. *Dr. Stanisław Olszewski.*

Przegląd polityczny.

Lwów 16 października.

Po skandalicznej sprawie redaktora *Gazety Krzyżowej*, bar. Hammersteina, ma teraz Berlin drugi skandal, którego bohaterem miał być minister Bötticher, ale dzięki przysłowiu: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada" — stał się Bismark. Böttichera nienawidzi Bismark za to, że „wydobyty przez niego z nicości" (tak o nim Bismark zawsze się odzywa) okazał się niewdzięcznym, bo nietylko nie podał się do dymisyi, kiedy ekskanclerz musiał przemienić się w pustelnika friedrichsruheńskiego, ale nawet, wedle podejrzeń Bismarka, przyczynił się do jego upadku. Bismark już nieraz intrygował przeciwko Bötticherowi w swej prasie, lecz zawsze napróżno. Mówiono, że w kwietniu, podczas pamiętnych jubileuszowych festynów, kiedy nastąpiła zgoda cesarza z pustelnikiem, prosił on Wilhelma II o usunięcie Böttichera i nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, łudził się przez jakiś czas, że prośbie jego stanie się zadość, a potem, rozczarowany, począł znowu okazywać dąsy. Teraz przypuścił on do Böttichera szturm gwałtowny i rzeczywiście zrobił skandal, ale sam najgorzej na tem wyszedł, bo socyaliści chrześcijańscy i demokratyczni wyzyskali zmyśloną przezeń „aferę" Böttichera przeciw niemu samemu. Do tych ogólnych słów dodajmy jeszcze szczegół, że polemika, która się wywiązała z powodu tej sprawy, jest tak karczemna i pełna oszczerstw, jak gdyby prowadzona była przez naszych samozwańczych „przyjaciół ludu." A teraz opowiemy treść tej afery:

W roku 1886 zbankrutował dyrektor stralzundskiego banku Berg, teść ministra Böttichera. Passywa wynosiły 350 tysięcy marek. Przyjaciele ministra zrozumieli, że to bankructwo i jemu zaszkodzi, więc złożyli się, pokryli deficyt i uratowali bank Berga. Jednakże Bötticher przedstawił całą tę sprawę Bismarkowi i prosił go donieść staremu Wilhelmowi, że on, Bötticher gotów złożyć tekę. W jakiś czas potem kanclerz wręczył mu 350.000 marek dla oddania ich owym przyjaciołom. Tak skończyła się sprawa, teraz zaś przypomniał ją Bismark w swych dziennikach i oto tak oświetlił: Bötticher był prawą ręką kanclerza, znał wszystkie sprawy wewnętrzne, jak nikt, więc niepodobna było przyjąć jego dymisyi, ale zarazem była obawa, że on, będąc w zależności od swych przyjaciół, akcyonaryuszy banku państwowego, poczyni temu bankowi szkodliwe dla państwa koncesye podczas odnawiania kontraktu. Zatem Bismark, za zgodą starego Wilhelma, wziął z welfickiego funduszu 350.000 marek i posłał je Bötticherowi, aby go uwolnić od długu u niebezpiecznych przyjaciół. Pieniędzy tych Bötticher dotąd nie zwrócił, a odnawiając kontrakt z bankiem państwowym, prowadził rokowania od roku 1888 do 1891, tj. dopóki nie obalił Bismarka, poczem kontrakt zaraz zawarł, nadając bankowi takie przywileje, których szkodliwość natychmiast odczuli ziemianie.

Rzecz naturalna, że sprawa tak przedstawiona wywołała kolosalną burzę, lecz trwała ona krótko, bo w urzędowym dzienniku pojawiło się oświadczenie, podpisane przez wszystkich ministrów z księciem Hohenlohe na czele i głoszące, że Bötticher nie wiedział, iż otrzymane od Bismarka 350.000 pochodzą z funduszu welfickiego, lecz mniemał, że stary Wilhelm dał mu zasiłek z własnej szkatuły, jak dawał wielu innym w takich wypadkach, za co też cesarzowi dziękował; dalej, że kontrakt z bankiem państwowym prowizorycznie podpisano 1-go stycznia 1891 r., kiedy Bismark był jeszcze kanclerzem, a ostatecznie zredagowany i podpisany kontrakt niczem się od tego prowizorycznego nie różni; i w końcu, że Wilhelm II zaraz po wstąpieniu na tron dowiedział się od samego Böttichera o tych 350-ciu tysiącach, jako o darowiźnie starego cesarza. Jakoż dotąd nie ma żadnej pewności, z jakiego funduszu pochodziły te pieniądze, bo stary cesarz nie zapisywał swych darów, a Bismark nie prowadził rachunku z funduszu welfickiego.

Po takiem oświadczeniu burza wzięła inny obrót. Nie wprost Bismarkowi, ale jego dzien-

---

82)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

On teraz z innej strony oczekiwał pomocy. Pierwszy raz w tym roku zebrał w Zatoczu, na miejscu zupełnie płonnem, parę morgów pięknego żyta, zasianego na przyoranym łubinie, a teraz z przyjemnością patrzał, jak pługi przykrywały ziemią gęstą, zieloną ścianę łubinu, rosnącego na większej przestrzeni, na której miano wkrótce siać żyto. Jeżeli miejsca, gdzie nawozy nie dochodziły dotąd nigdy, będą dawały plony, to gospodarstwo, a zatem i dochody, znacznie podnieść się muszą. Nadzieją tą nie dzielił się nawet z matką, uważając jednorazową próbę za niedostateczną i nie dającą pewnej rękojmi.

Gdy się skończyło lato i praca z pól i łąk przeniosła się do stodół i obór, gdy dłuższe wieczory sprowadzać poczęły Juliusza na posiedzenia przy biurku nad książką, wtedy Skierczyna, pomimo swej niedomyślności, zaczęła podejrzywać, że syn jej nietylko jest dziwnym i niepojętym dla niej, ale jest też nieszczęśliwym. Z jego chmurnego milczenia, które w lecie przypisywała zmęczeniu i pracy nad siły, teraz poczęło ku niej wyglądać coś takiego, czego ona nie śmiała jeszcze nazwać rozpaczą, ale przed czem jej macierzyńskie serce zadrżało. Nie dziwiła się nawet, że wieczorne, wspólne czytania nie wróciły, choć do nich tęskniła. Nie śmiała o nie się upomnieć, czując, że byłoby to wymaganiem z jej strony, a ofiarą ze strony Juliusza. Wprowadziła je Alina i wraz z jej odjazdem ustać musiały. Gdyby dziewczyna była jeszcze w Zbruczu, wypłynęło-by to samo z siebie, że do jej melodyjnego głosu, czytającego książkę zajmującą, ciągnął-by Juliusz, że jej młodość, ruchliwość jej umysłu, szafir jej oczu, jej uśmiech, stworzyły-by atmosferę żywszego interesu, chętnej wymiany zdań i tej potrzeby dawania świadectwa swym myślom, swym uczuciom, za pomocą długiej pogawędki, która się rodzi przy wspólnem słuchaniu sympatycznego, literackiego utworu. Takie wieczory, oświecone i ogrzane przez zetknięcie się dwóch młodych wyobraźni, powrócić już nie mogły. Starość ani przyciąga, ani iskry w drugą duszę rzucić nie umie. Nie obiecuje już nic, zatem nie zajmuje. Nie powinna się dziwić ucieczce młodych.

Pomimo tej rezygnacyi, Skierczyna cierpiała, ile razy widziała Juliusza uciekającego do swego pokoju i unikającego widocznie pozostawania dłuższego sam na sam z matką. Szukał samotności, której przerywać mu nie chciała przez delikatność, ale zarazem przez obrażoną dumę. Czytał i pracował umysłem, ale matki nie uznawał za godną nietylko podziału myśli bieżących, ale nie chciał wziąć nawet za chwilową powiernicę. Nie przyszedł nigdy powiedzieć jej: „Ta książka warta czytania", lub „szkoda czasu na czytanie tego dzieła". Zamykał się w sobie, proces jego myśli nie żądał niczyjej krytyki i dla uczuć swych nie potrzebował też podziału. Nie wyjeżdżał nigdzie; nawet do odwiedzenia chorego sąsiada gwałtem przynaglać go było trzeba. Gdy mu matka raz wspomniała o spędzeniu karnawału w Wilnie, lub w Warszawie, roześmiał się szyderczo:

— Co karnawałowi po takim człowieku, jak ja? — zapytał. — Co po mnie ludziom wogóle? Tu w naszej ciszy i wśród naszej pracy wydaje mi się to złudzeniem, że tańczyłem niegdyś, a śmiesznem przypuszczeniem, że mógłbym jeszcze tańczyć kiedy. Bal wydaje mi się zabawą obłąkanych, a względem „emablowania" wydekoltowanej damy mam takie uczucia, jakie-by, naprzykład, mógł mieć co do tej kwestyi Spartanin z epoki Likurga.

— Przecie jeszcze rok temu...

— O, rok temu! Widać byłem innym człowiekiem... Widać rok starczy czasem dla pojedynczego życia za dłuższy przeciąg czasu... Zresztą, nie wiem, dość że na karnawał nie wyjadę. Nie wyruszę nigdzie ze Zbrucza przez całą zimę, chyba za interesami.

Matka wzdychała. Daleki był już czas, w którym syna zamykała godzinami całemi w ciemnym pokoju, i w którym trzy razy na dzień podawała mu potrawę, do której miał wstręt. Teraz wiedziała, że za późno było rozkaz swój uważać za prawo dla niego. Ale co będzie dalej, jeżeli on ze Zbrucza nigdzie nie będzie chciał wyjechać, a z pannami przybywającemi obchodzić się będzie tak, jak się obszedł z Zosią.

Strach i żałość przejmowały duszę Skierczyny. Ten syn, dla którego poniosła wszelkie poświęcenie, którego, kosztem niesłychanej pracy i całoletnich wysiłków, uczyniła tem, czem był, ten syn miał może przed sobą życie znojne i trudne, przy końcu którego powiedzieć sobie będzie musiał, że nie przyniosło żadnej korzyści. Skończył szkoły i uniwersytet, a może do śmierci będzie tylko ekonomem na własnej ziemi, wyrobnikiem, nie mającym chwili wytchnienia. Nosił stare nazwisko, był skoligacony z najdawniejszymi rodami prowincyi, był młody, przystojny, wykształcony i pracowity, i wszystko to zagrzebie w niewdzięcznej pracy, jak w mogile!

Jednego wieczora, Skierczyna, włożywszy na swe, zmęczone całodziennem chodzeniem, nogi, filcowe pantofle, weszła cicho do pokoju syna, chcąc go o jakiś szczegół gospodarski zapytać. Postawa jego i wyraz twarzy sprawiły, że się zatrzymała w progu. Siedział on w starym, skórą obitym fotelu, w którym siadywał jeszcze dziadek jego, z rękami wspartemi na poręczach, z głową zwieszoną na piersi, z oczami utkwionemi w jeden punkt. Na twarzy jego malował się beznadziejny smutek, a cała postać wyrażała zmęczenie, zgnębienie, ucisk moralny. Skierczyna stała długo bez ruchu, czekając, by syn jej ocknął się z bolesnego zamyślenia. Była matką i czuła, że Juliusz potrzebuje ratunku, a na ratunek ten biedz nie mogła, bo nie wiedziała, czego jej dziecku było potrzeba. Cierpiała prawie tyle, co on. Dwoje tych ludzi silnych i odważnych, stało wobec zapory, której zwalczyć nie mogli. On nie miał prawa wprowadzić w swe progi tej, za którą tęsknił; ona, widząc, że niebezpieczeństwo istniało i pragnąc je zażegnać, nie mogła go pochwycić i musiała patrzeć na cierpienie dziecka, jak niejeden lekarz patrzy z rozpaczą na chorobę, której przyczyny odkryć nie umie.

Jeździła teraz częściej do kościoła i dłuższe godziny spędzała na klęczkach w swej sypialni u stóp Ukrzyżowanego. Z bólem i rozpaczą pytała swego Boga, co było jej dziecku? i prosiła o natchnienie jej myślą zbawienną. Surowa kobieta zalewała się czasem łzami, patrząc na krzyż. Pościła bez masła i mleka cały adwent i czuła, że wszystko, co dotąd przebyła, było niczem w porównaniu z bólem obecnym. Strach, który dreszczem przebiegał po jej ciele i krew jej ścinał, ogarniał ją chwilami. Jeden z jej braci, najzdolniejszy i najdzielniejszy ze wszystkich, skończył na melancholię, która go do grobu wpędziła. Skierczyna nie mogła teraz myśli oderwać od jego obrazu. Pamiętała go wesołym i bystrym młodzieńcem, a potem zgnębionym przez nerwową chorobę człowiekiem. Domyślano się, że powodem tej choroby była okoliczność, w której ów nieszczęśliwy uznał się pokrzywdzonym na honorze. Cierpiał nad tem tak bardzo, że w końcu popadł w chorobliwą manię. Czy coś podobnego nie dręczyło Juliusza? Czy jego umysł nie zawracał na te nieszczęśliwe tory, w których myśl wyłączna staje się manią? Czy, widząc stan interesów, w którym postęp ku lepszemu był prawie nieznaczny, Juliusz nie czuł się zgubionym we własnych oczach z powodu czynionych wierzycielom obietnic, których dopełnić nie miał teraz nadziei? A może na wieść o odbytym w październiku ślubie Koci począł żałować lekkomyślnego zerwania z Kowzgirdówną?

Często, bezsenna, przewracając się na posłaniu z szeroko otwartemi oczyma, Skierczyna przemyśliwała, czy nie należałoby wezwać lekarza specyalisty, bo w zachowaniu się Juliusza coraz wyraźniej upatrywała początki melancholii. Wpatrując się bez końca w jego stan, zdobywała coraz nowe dowody, strachu swego używając za szkło powiększające. Takie jak Juliusza zamiłowanie w samotności i w milczeniu musiało być objawem niezwykłym. Wzrok jego miewał też wyraz rozpaczy, którego nie dostrzegała dawniej. Biedna kobieta ciągle w kółko przewracała w swej głowie te same myśli, — w modlitwie nawet, niosąc je do stóp Boga, do którego wołała o pomoc i ratunek.

C. d. n.

nikom zarzucono potworne oszczerstwo. Wmięszała się antysemicka prasa ze Stöckerem na czele, a że ten były kaznodzieja nadworny zna wiele spraw poufnych, więc naraz odsłoniło się wiele sposobików, którymi Bismark, zarzucający innym nieuczciwość pieniężną, doszedł z ubogiego junkra do magnackiej fortuny. Potrącono tu o znane już machinacye z akcyami rumuńskich kolei, o grę giełdową, prowadzoną przez kanclerza do spółki z Bleichröderem, o to, że niektóre wycieczki Bismarka w parlamencie przeciw Francyi lub Rosyi miały na celu wywołać odpowiednią sytuacyę na giełdzie — i zakończono krótkim wyrokiem, że Bismark służył żydom. Jak służył nawet w drobnostkach, dowodzi fakt następujący. W cesarskim teatrze przedstawiono dramat Lindau'a „Hrabina Lea". Na drugi dzień, na wieczorze u następcy tronu, stary Wilhelm podszedł do Lindau'a, pochwalił jego dramat i spytał: „Ale po co pan tę hrabinę zrobił żydówką?" — „Chciałem — odrzekł Lindau — jaskrawiej uwydatnić szkodliwość takich związków między starą arystokracyą a plutokracyą". — Cesarz pokiwał głową i rzekł: „Wystarczyłoby wziąć zwykłą mieszczańską dziewczynę". Słyszał tę rozmowę intendent teatrów cesarskich von Hülsen i zaraz szepnął Lindau'owi: „Mój przyjacielu, sztuka twoja przepadła, już jej nie przedstawimy, bo cesarz ją zganił". Rzeczywiście „Hrabina Lea" nazawsze zeszła z repertoaru, a ponieważ wielu dworzan znalazło to bardzo dziwnem, więc zaczęli oni rzecz badać i wykryli, że Bismark prosił starego cesarza o zganienie tej sztuki, której tendencya nie zgadza się z politycznem i społecznem równouprawnieniem żydów.

Nie możemy przytaczać wszystkich zarzutów, czynionych teraz Bismarkowi, i wszystkich odpowiedzi jego dzienników, odpowiedzi czynionych podług metody: najlepszą obroną jest napaść, — bo każdy fakcik, znany Niemcom gruntownie, musielibyśmy szeroko opisywać, aby dla polskich czytelników był zrozumiały. Powiemy więc tylko, że takiego szkalowania się nawet we Francyi podczas panamy nie było Zdaje się, że za czteroletnie jątrzenie będzie Bismark słusznie ukarany. Resztki jego aureoli znalazły się na brudnej karczemnej podłodze, po której, jak gęsi, depczą antysemiccy i socyalistyczni dziennikarze. To zasłużenie, to prawdziwa Nemezis.

O położeniu rzeczy na Kubie znowu nadeszły do Madrytu niepomyślne wiadomości. Wprawdzie po dawnemu telegramy wciąż donoszą o srogich potyczkach, zawsze wygrywanych przez wojsko hiszpańskie, które regularnie traci tylko jednego konia i ma najwięcej dwóch rannych, podczas gdy powstańcy giną jak muchy; wprawdzie po każdej takiej potyczce świat się dowiaduje, że wódz powstańców i zarazem szef rządu narodowego Maceo tym razem już stanowczo został zabity. Ale doniesienia prywatne brzmią wbrew przeciwnie i mianowicie tak, że powstanie ciągle się wzmaga, a dyktator Maceo ściąga podatki i na całej wyspie, nawet u spokojnej ludności, znajduje większy posłuch, niż marszałek Campos. Hiszpania przygotowuje do wysyłki nowe wojska i kilka wojennych okrętów, które razem z istniejącą już tam eskadrą mają szczelnie odosobnić wyspę od lądu Stanów Zjednoczonych, gdzie znowu rozwinęła się gwałtowna agitacya za ogłoszeniem powstańców stroną wojującą. Ta sympatya Yankesów dla rewolucyonistów na Kubie jest najzupełniej egoistyczna i nieuczciwa, bo wynika z konkurencyi przemysłowej. Południowe stany, zwłaszcza Luizyana, tak samo jak Kuba produkują trzcinę cukrową, która lepsza jest na tej wyspie, niż w owych stanach. Aby zatem zniszczyć konkurenta, Yankesi podburzyli Kubańczyków do powstania i rzeczywiście przeszłoroczny zbiór trzciny na wyspie zupełnie się nie udał z powodu braku robotnika, a równocześnie plantacye w Luizyanie dały znakomity dochód. Potem przez całą zimę, wiosnę i lato Yankesi wcale nie dbali o to, aby ich sympatye dla Kubańczyków wyrażały się namacalnie. Za to teraz, gdy znowu nadchodzi żniwo trzciny, Yankesi zamierzają ożywić powstanie ogłoszeniem rządu rewolucyjnego za legalny, a jego oddziały za stronę wojującą, po żniwach zaś znowu zapomną o swych sympatyach. Tak powstańcy będą oddawali własne życie i pomyślność swego kraju za dobre dywidendy od cukrowych akcyi w Stanach Zjednoczonych. Jest to zresztą regułą, że naród, popchnięty do rewolucyi, zawsze dla kogoś, a nie dla siebie wyciąga z ognia kasztany. W średnich wiekach jeszcze bywało inaczej, ale w naszych czasach zawsze jest tak, jak właśnie stało się z Kubą.

Z Azyi wschodniej nadeszła wiadomość, że Japonia, spełniając przyrzeczenie, dane Rosyi, Niemcom i Francyi, wycofała swe wojska z chińskiej Mandżuryi, czyli z półwyspu Liaotung. Pozostaje teraz Chinom spełnić swój obowiązek, t. j. zapłacić koszta wojenne i zawrzeć z Japonią formalny traktat handlowy. Lecz szalbiercze mandaryństwo ociąga się, co może wywołać nowy zatarg z Japonią. *Norddeutsche Allg. Ztg.*, pisząc o tem, dodaje: „Jak przymusiliśmy Japonią, tak w potrzebie przymusimy Chiny do sumiennego spełnienia zobowiązań". — Ale zapewne już bez Rosyi i Francyi?

O programie prac rządu *Nowa Presse* pisze: Prezydent ministrów hr. Badeni natychmiast po otwarciu Rady państwa porozumi się z przywódzcami stronnictw, aby wraz z nimi omówić i przygotować program prac dla przyszłej sesyi. Według pogłosek, krążących w parlamentarnych kołach, rząd zamierza w pierwszej linii załatwić budżet jeszcze przed początkiem nowego roku budżetowego. Dlatego też na początku sesyi Izba posłów będzie bardzo mało odbywała plenarnych posiedzeń, aby zostawić dość wolnego czasu dla komisyi budżetowej i dla jej narad nad budżetowym preliminarzem rządu. Po ukończeniu obrad w komisyi zajmie się pełna Izba sprawą budżetu. Czy to życzenie rządu się spełni, jest bardzo wątpliwem, gdyż dotychczasowe doświadczenia stwierdzają, że przedwstępne obrady w komisyi, a następne w plenum Izby nad budżetem nigdy nie mogły być prędzej ukończone, jak zaledwie po upływie dwóch miesięcy. Oprócz budżetu, według dotychczasowych planów, ma być załatwiona przez Izbę posłów, odesłana przez Izbę panów, ustawa o fałszowaniu środków spożywczych i ustawa o zaprowadzeniu urzędów statystycznych do badania warunków pracy. Projekt reformy wyborczej, wygotowany przez hr. Badeniego, w każdym razie będzie przedłożony Izbie posłów jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Na porządek dzienny wiosennej sesyi Rady państwa przyjdzie rozprawa nad reformą wyborczą i dokończenie obrad nad reformą podatkową i nad ustawą egzekucyjną. Minister skarbu dr. Biliński żywi nadzieję, iż uda mu się reformę podatkową przeprowadzić do skutku i zamyśla w dotychczasowym projekcie poczynić niektóre zmiany, aby umożebnić szybsze uchwalenie i wejście w życie nowej ustawy.

Korespondencye.

Wiedeń 14 października.

Przed paru dniami zebrał się tu wiec hodowców drobiu, na który zjechali hodowcy ze wszystkich stron Austryi.

Przedmiotem obrad było głównie podniesienie hodowli kur, gołębi i gęsi, środki, jakich należy się jąć, aby ochronić właścicieli gołębników przed licznemi dziś kradzieżami, ustawa państwowa ku ochronie gołębi pocztowych, wreszcie obliczenie ogólne drobiu w Austryi, którego państwo podjąć by się miało w roku 1900 przy spisie ludności. Już przed rokiem odbył się wiec hodowców drobiu w Gracu — był to pierwszy. Uchwały tych wieców mają wielkie znaczenie, gdyż tak mały na pozór produkt rolniczy jak drób, pierze i jaja na ogół w samym handlu zagranicznym Austro-Węgier przedstawia wartość 53 mil. zł. na rok (1893)

Można co najmniej przyjąć czterokrotną cyfrą na oszacowanie całej produkcyi i konsumcyi w monarchii i na eksport. Eksport tych produktów wzrasta z każdym rokiem, ale produkcya w Austryi nie wzmaga się w tym samym stopniu. W roku 1894 już sprowadzono do Austro-Węgier z Rosyi jaj za 15 mil. zł, a w pierwszem półroczu 1895 za 9 mil. zł. Cyfry te dają wyobrażenie, ile możnaby zaoszczędzić przez należyte podniesienie hodowli drobiu. Suma 15—20 mil. zł. jest przecież bardzo pokaźną nawet i w handlu monarchii, który dosięga cyfry wywozu 700—800 milionów.

A możnaby wywóz pierza, jaj i drobiu nadzwyczaj jeszcze podnieść. Anglia konsumuje ogromne masy jaj, Niemcy również. W Hamburgu kosztuje jajo 5—6 ct. w drobnym handlu. Co zarabia pośrednik? Wiecznie narzuca się ta sama kwestya. Czy nie możnaby w kraju naszym handlu jajześrodkować w kilku miejscowościach? Dziś kramarze każdego powiatu skupują jaja u chłopów, pakują po ułożeniu ich wedle wielkości i gatunków i odsyłają do Niemiec, do Berlina i Hamburga. Dawniej gorzej było. Tak przywykli wszyscy kupcy nasi posyłać towary do Wiednia, że i jaja posyłano do Rudolfsheim pod Wiedniem (dziś już dzielnicy miejskiej) a tu przebierano je raz jeszcze, przeładowywano i odsyłano do Hamburga. Ale jaja nie znoszą takich wycieczek ubocznych w świat. Towar psuł się i narażeni na straty spekulanci wiedeńscy przenieśli się do Niemiec.

W Hamburgu jednak jaja nie dostają się całkiem konsumcyi miejscowej — jak to łatwo zrozumieć można. Idą stąd dopiero do Londynu, gdzie ceny znowu są o 40—50 pct. wyższe. Przeładowywanie jaj w Hamburgu jest rzeczą konieczną. Ale niekonieczną chyba jest pozostawić tę robotę obcym kupcom. Gdyby w Galicyi spółka jakaś zajęła się eksportem jaj, to bardzo łatwo mogłaby towar wysyłać do Hamburga, Bremy lub Altony, a tam przez swoich zastępców przeładowywać w drogę do Londynu. Tylko w taki sposób zarabiać można sumy większe, które dziś dostają się obcym, w kraju naszym nawet nie osiadłym spekulantom.

Odpowiedź na list otwarty

Stanisława hr. Tarnowskiego w numerze 236 „Przeglądu".

W odpowiedzi na list otwarty hr. Tarnowskiego w *Przeglądzie* nr. 236, odzywam się — nie, aby się tłumaczyć, gdyż nic takiego nie uczyniłem, coby tłumaczenia potrzebowało — nie, aby sprostować, gdyż co hr. Tarnowski napisał jest prawdą — ale aby uzupełnić i dać niektóre wyjaśnienia, których zresztą i sam autor listu żąda.

Otóż na zebraniu 22 lipca b. r. obecnym być nie mogłem, gdyż bawiłem wówczas w Krynicy; na posiedzenie natomiast komitetu okręgowego zjechałem; było nas pięciu członków tego komitetu, a mianowicie: prezes p. Serwatowski, panowie Ludwik Balicki, Agopsowicz, Rayski i ja — prócz tego dosyć liczne grono obywateli powiatu samborskiego, jako słuchaczy.

Przedewszystkiem objaśnił p. Serwatowski, że ustnie już na pierwszem zebraniu postawili swoje kandydatury p. dr. Skałkowski i p. Niezabitowski, że dalej hr. Tarnowski oświadczył, iż nie kandyduje wprawdzie, ale poczuwa się do obowiązku przyjąć mandat, jeżeli go wyborcy wybiorą, wreszcie, że otrzymał list (który odczytał) od hr. Maryana Łosia, zgłaszający swoją kandydaturę Chodziło więc o podanie kandydatów do wiadomości i zatwierdzenia komitetowi centralnemu i nad tem otwartą została dyskusya.

Kandydaturę dra Skałkowskiego jednogłośnie przyjęto. Gdy przystąpiono do rozważenia kandydatury hr. Tarnowskiego, zabrał głos p. Balicki i z naciskiem podniósł, że powiedzenie hr. Tarnowskiego, że „nie kandyduje, ale mandat przyjmie", nie jest postawieniem kandydatury. Wówczas ja, niżej podpisany, sprzeciwiłem się twierdząc, że kandydatury starszego posła, zwłaszcza w jego nieobecności, tak lekko traktować nie można i prosiłem, aby ją za istniejącą uznać i jako taką komitetowi centralnemu przedstawić. Tak też uczyniono.

Pozostawało dwóch kandydatów na trzecie krzesło poselskie: hr. Łoś i p. Niezabitowski. Po dość długiej dyskusyi (gdyż o ile przypominam sobie był nawet wniosek o jej zamknięcie) jednogłośnie postawił komitet p. Niezabitowskiego z wyraźną uwagą, że tak komitetowi centralnemu, jak i szerszemu komitetowi okręgowemu o zgłoszonej kandydaturze hr. Maryana Łosia wspomnieć należy. Tu następuje błąd (mojem zdaniem, ale nie przesądzam) ze strony prezydyum, że przedwyborczego zgromadzenia nie zwołano, aż w przeddzień wyborów. O tyle uważam to za błąd, że o wiele spokojniej i gruntowniej można o dalszej rzeczy rozprawiać, aniżeli o sprawie, że tak, powiem naglącej.

Z mojej strony, jeżeli w dniu 1-go października interpelowałem hr. Tarnowskiego, czy stawia lub nie swoją kandydaturę, byłbym tak samo w sierpniu lub wrześniu o to samo zapytał. Nie miałem nigdy na myśli, jak to z kilku stron słyszałem, zmuszać hr. Tarnowskiego do zrzeczenia się mandatu, byłbym sam głos mój oddał na niego, gdyby był kandydował stanowczo, ale powiedzenie „nie kandyduję, ale przyjmę" uważam za niewyraźne i za doprowadzające samo przez się do rozdwojenia.

Popierając wreszcie moją prośbę czy zapytanie, powiedziałem wyraźnie: „gdyż w przeciwnym razie występuje także poważna kandydatura p. Albina Rayskiego".

Na zakończenie nadmienić muszę, że nigdy wyrazu „ekspiacya" nie użyłem.

Tyle tylko chciałem powiedzieć dla wyjaśnienia mego postępowania. Dixi et salvavi animam meam

Bieńkowa-Wisznia 14 października 1895.

Andrzej Fredro.

Z izby sądowej.

Lwów 16 października.

(*Zabójstwo*).

Wczoraj toczyła się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa karna przeciw Janowi Żerebeckiemu, parobkowi miejskiemu, oskarżonemu o zabójstwo.

Żerebecki, rodem z Łoziny, liczący lat 20, wracał wraz z kilku innymi parobkami z roboty w Żorniskach. W drodze wstąpili wszyscy do karczmy i wracając w podochoconym stanie do domu, rozpoczęli sprzeczkę, podczas której Żerebecki obił parobka Jana Borysa. Już niedaleko Łoziny, rozpoczęli bijatykę dwaj parobcy, Jurko i Hryń Czerwiuki, a Żerebecki wmięszał się do bójki idąc w pomoc swemu przyjacielowi Hryniowi. Podczas bójki szamotali się zapaśnicy tak namiętnie, że wpadli do rowu. Żerebecki wydobył się z rowu i chwyciwszy kosę, uderzył drążkiem Jurka Czerwiuka tak silnie w głowę, że ten padł bezprzytomny. Drugiego dnia odwieziono Czerwiuka do szpitala powszechnego we Lwowie, gdzie zmarł tego samego dnia. Obdukcya wykazała złamanie kości czaszkowych. Po przeprowadzonej rozprawie przysięgli zaprzeczyli dwa pierwsze pytania w kierunku rozmyślnego zabójstwa i potwierdzili pytanie trzecie w kierunku występku z paragrafu 335 ustawy karnej. Trybunał skazał Jana Żerebeckiego na pięć miesięcy ścisłego aresztu.

* * *

Wiedeń 14 października.

(*Zamach na sędziego*).

Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne o zamachu, jaki rzeźnik krakowski Seidl wykonał na sędziego dra Wojciecha Dąbrowieckiego. W kancelaryi sądowej strzelił do niego z rewolweru chcąc go zabić, ale na szczęście tylko lekko go zranił. Po przeprowadzonej rozprawie sąd krakowski uznał Seidla winnym i skazał go na 10 lat ciężkiego więzienia Skazany zgłosił zażalenie nieważności, opierające się na tem, iż sąd krakowski nie uwzględnił tego, że Seidl podczas zamachu był zupełnie pijany. Najwyższy trybunał po przeprowadzonej dziś rozprawie, zażalenie Seidla, jako nieuzasadnione, odrzucił.

KRONIKA.

Lwów 16 października.

Zasłużone uznanie. Podczas ostatnich wyborów do Sejmu, przypadek tak rzeczy ułożył, że ci właśnie posłowie, którzy najwięcej w Sejmie pracowali w sprawach rolniczych, jak Władysław Struszkiewicz, Tadeusz Lange, Jan Stadnicki, Tadeusz Rutowski nie otrzymali mandatów poselskich. Brak ich bardzo się da w Sejmie uczuć, a rzeczą byłoby bardzo właściwą, gdyby przy uzupełniających wyborach błąd ten naprawiono. Tymczasem zaś notujemy, że krakowskie Towarzystwo rolnicze w liście wystosowanym do p. Władysława Struszkiewicza wypowiedziało swój „głęboki żal" z tego powodu, że krajowy inspektor rolnictwa nie będzie tym razem zasiadał w Sejmie kraju *par excellence* rolniczego. List ten opiewa:

Jaśnie Wielmożny Panie!

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie na odbytem w dniu 4 października br. posiedzeniu uchwalił jednogłośnie przesłać Jaśnie Wielmożnemu Panu gorące uznanie dla wielce użytecznej pracy Jego, tak na poprzedniem stanowisku wiceprezesa Towarzystwa rolniczego, jak i na obecnem inspektora rolnictwa dla Galicyi; a jednocześnie wyrazić głęboki żal z powodu, iż Jaśnie Wielmożny Pan z ostatnich wyborów nie wszedłeś w skład Sejmu krajowego co się stało z wielkim uszczerbkiem dla naszego rolnictwa.

Komitet żywi nadzieję, że nim ogólnie odczuty błąd ten da się naprawić umiejętna i gorliwa praca Pańska dla kraju nie straci na doniosłości i skuteczności.

Z wysokiem poważaniem

Hr. Mycielski prezes — *H. Lewiecki* sekretarz.

Kraków dnia 8 października 1895.

Złożenie serca Kościuszki. Dziś w Rappers wylu odbywa się uroczystość złożenia w muzeum narodowem serca Kościuszki. Z powodu tej uroczystości wysłano ze Lwowa do Rapperswylu kilkanaście telegramów, a Rady miejskie lwowska i krakowska wysłały na pogrzeb swoich delegatów.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy naczelnika narodu odbyło się wczoraj w kościele OO. Dominikanów, dziś zaś w archikatedrze lwowskiej.

Centralny komitet wyborczy zatwierdził na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu kandydaturę p. Kornela Horodyskiego na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego mniejszych posiadłości Buczacz Czortków i Pawła Tyszkowskiego z okręgu wyborczego mniejszych posiadłości Przemyśl Dobromil Mościska i wzywa wyborców, aby swoje głosy na tych kandydatów oddali.

Zakład wychowawczy w Łomnie. Ostatniem dziełem niestrudzonego w pracy dla dobra ludzkości ś. p. arcybiskupa Felińskiego jest założony przez niego Zakład naukowo-wychowawczy w Łomnie, położonej w powiecie turczańskim o 21 kilometrów od Turki, a o 40 kilometrów od stacyi kolejowej w Ustrzykach dolnych. Szeroka publiczność nie miała dotąd jeszcze sposobności o tem dziele się dowiedzieć, gdyż śp. ks. arcybiskup już wysiłkiem ostatków zdrowia krzątał się właśnie w cichości koło zrealizowania przepięknej swej myśli, gdy śmierć przecięła pasmo jego męczeńskiego żywota, nie dozwalając mu poświęcić Zakładu z kaplicą, aby go potem oddać w Imię Boże do użytku ludzkości. Przeznaczony na Zakład budynek z kaplicą stoi dziś już wykończony, a poświęcenie jego naznaczyło Zgromadzenie „Rodziny Maryi", któremu za wolą Bożą zarząd tej spuścizny przypadł, na dzień 19 października br. Gdy więc wobec tego już w dniach następnych Zakład ten wejść ma w życie, powinien kraj nasz cały dowiedzieć się o tej dla niego drogiej spuściźnie, którą przekazał mu śp. Arcypasterz w programie własnoręcznie napisanym. Program ten opiewa: „Zakład wychowawczy Rodziny Maryi w Łomnie koło Turki.

„Jedną z najgwałtowniejszych potrzeb społecznych w Galicyi jest niezaprzeczenie Zakład wychowawczy dla niezamożnych dziewcząt, nie będących w stanie płacić drogo za swe wykształcenie, a jednak potrzebujących odpowiedniej do stanu swego nauki. Seminarya nauczycielskie nie tylko są przepełnione, ale kształcą wyłącznie w kierunku pedagogicznym, do czego trzeba mieć osobne powołanie. Panienki średniego stanu nie mogą iść wszystkie na nauczycielki i nie byłoby to wcale pożądanem. Większa ich część przeznaczona jest na żony rolników, przemysłowców, urzędników i oficyalistów, gdzie obok wiedzy naukowej niezbędna jest znajomość gospodarstwa i pracy domowej. Matka niezamożnej rodziny, która nie potrafi ani skroić, ani uszyć sukienki dla dziecka, która nie zna się na kuchni i nie umie urządzić nabiału i warzywa, ciężarem raczej niż pomocą będzie dla męża, zmuszonego zdać się we wszystkiem na płatne sługi. Koniecznie przeto należy łączyć w wychowaniu tej klasy wykształcenie gospodarskie z naukowem. Nadto znowu, by wychowanie takie było dostępne dla niezamożnych rodzin, musi ono być tanie, czego jedynie zakonnice, nie mające własnej rodziny i ślubujące ubóstwo, podjąć się mogą, a także im brak pomieszczenia i funduszów na zbudowanie odpowiedniego budynku staje zwykle na przeszkodzie.

Zgromadzenie Rodziny Maryi znajduje się pod tym względem w wyjątkowo korzystnem położeniu: nietylko bowiem obrało sobie za godło słowa Apostoła Narodów, „a mając co jeść i czem się odziać na tem poprzestaniemy", ale znalazło też dobroczyńcę w osobie Stanisława hr. Wiśniewskiego, który ofiarował na ten cel wspaniały budynek z obszerną kaplicą i ogrodem, mogący pomieścić kilkadziesiąt wychowanic. — Dzięki tej wspaniałomyślnej ofiarności Siostry Rodziny Maryi znalazły się w możebności urządzenia w bieżącym jeszcze roku Zakładu wychowawczego dla panienek średniego stanu z następującym programem:

a) Zakład przyjmuje tylko panienki od ośmiu do dwunastu lat.

b W pierwszym roku otworzoną będzie tylko klasa 1-sza, w następnych zaś latach przybywać będzie co roku nowa wyższa klasa aż do ósmej.

c) Zakład jest zamkniętym internatem, przychodzących więc uczenic wcale nie przyjmuje, kształcenie bowiem w zajęciach domowych na równi z nauką stawia.

d) Program naukowy zastósowany będzie do wymagań Rady szkolnej krajowej dla szkół ośmioklasowych.

e) Wszystkie bez wyjątku wychowanki obowiązane będą kształcić się w pracach domowych i gospodarskich, jak krój, szycie, haftowanie, gotowanie, pranie, urządzanie nabiału i wędlin, chów bydła i drobiu, uprawa warzywnych i owocowych ogrodów. Panienki, któreby tego warunku przyjąć nie chciały, nie mogą być przyjęte do Zakładu.

f) Za całe utrzymanie z światłem i opraniem, oraz za naukę wchodzącą w program szkolny wychowanki płacić będą 10 złr. miesięcznie, zawsze z góry.

g) Za wykład francuskiego języka i muzykę, żądające tej nauki, dopłacać będą po 3 złr. za każdy przedmiot.

h) Czas wakacyjny, spędzony u rodziców, odtrąca się od zapłaty za wychowanki. Święta zaś nawet dłuższe wliczają się do roku szkolnego, chociaż by spędzane były nie w Zakładzie.

i) Panienki przyjmowane będą tylko wyznania katolickiego, a naukę religii pobierać mają wedle własnego obrządku.

k) Język wykładowy będzie polski, ale nauka niemieckiego i ruskiego będzie dla wszystkich obowiązująca.

l) Każda wychowanka winna przywieść z sobą do Zakładu małą wyprawkę w odzieniu, bieliźnie i stołowem nakryciu, którą, opuszczając Zakład, może zabrać napowrót.

m) Osoby pragnące umieścić w Zakładzie swe córki lub wychowanki winny się zgłaszać do głównej przełożonej Zgromadzenia Rodziny Maryi przewielebnej Matki Zofii Kończanki we Lwowie, ulica Słodowa l. 6.

Taka myśl nie potrzebuje już dalszych słów zachęty, bo ktoby powinien korzystać z Zakładu w Łomnie, a nie uczynił tego, sam szkodę sobie wyrządzi.

Zatem wystarczy zwrócić na to dzieło oczy kraju, ograniczając się do uwagi, iż o piękniejszej i zdrowszej miejscowości nad tę, którą obrał dla swego dzieła śp. ks. Feliński, trudno nawet pomyśleć, — więc nie siląc się na inne słowa upewnienia, ograniczamy się na zachęcenie do zwiedzenia Zakładu, a w nagrodę za to wyniesie każdy taki zachwyt, jaki był udziałem twórcy, gdy po brzegach okalającego go Dniestru przechadzał się i dalsze plany swej pracy układał.

W tym Zakładzie w Łomnie u przełożonej Matki Władysławy Wasilewskiej mogą interesowani zasięgać także potrzebnych dalszych wyjaśnień co do warunków przyjęcia wychowanek do wyższej klasy już obecnie.

Jest już piękne dzieło, ale brak mu za to opiekuna. Owoż na kraj nasz, odbierający taką spuściznę, spada znowu święty obowiązek, zastąpić temu Zakładowi zgasłego protektora swą opieką.

Staraniem o tym Zakładzie uczcimy najwymowniej tak drogą nam pamięć śp. Ks. Arcybiskupa Felińskiego; to dlań pomnik najmilszy, bo przez niego samego obmyślany.

To też idąc za przykładem wydziału Arcybractwa Najświętszej Maryi we Lwowie, który zamiast wieńca na trumnę śp. Arcybiskupa złożył ofiarę na rzecz Zakładu wychowawczego w Łomnie, naśladować powinniśmy go, jak to już uczyniła reprezentacya miasta Lwowa szczodrym datkiem 100 zł.

Pamiętajmy o Zakładzie wychowawczym w Łomnie, bo to pomnik dla śp. Księdza Arcybiskupa Felińskiego!

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 10 października b. r.: Zatwierdzić mianowanie ks. Stanisława Korzeniowskiego na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Trembowli. Zatwierdzić wybory: p. Adolfa Cieńskiego na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Husiatynie; Bazylego Pawliszaka na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Śniatynie; Józefa Klusika na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Horodence. Wyznaczyć Jana Polończyka na drugiego reprezentanta nauczycieli do Rady szkolnej okręgowej w Śniatynie i Włodzimierza Kaszyckiego na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Horodence. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Sydonię Olszańską kierowniczką szkoły w Batiatyczach, Jozafata Hodowańskiego nauczycielem kierującym w Dzibułkach, ks. Juliana Boraczka nauczycielem religii gr.-kat. w 6-klasowej szkole męskiej w Jarosławiu, ks. Jarosława Mandyczewskiego nauczycielem religii gr.-kat. w 5-klasowej szkole żeńskiej w Trembowli, Ludwika Zawadzkiego nauczycielem w Daszawie, Jana Lisienieckiego w Strzałkowcach, Antoniego Jaksmanickiego nauczycielem kierującym w Zamarstynowie, Jana Jaworskiego starszym nauczycielem w Komarnie, Jana Jakubowskiego nauczycielem w Rożyskach, Karolinę Krasicką młodszą nauczycielką w Wiśniowczyku, Wojciecha Leszczaka nauczycielem kierującym w Lutowiskach, Michała Rychwickiego nauczycielem w Korzelicach, ks. Jana Adamowskiego nauczycielem religii w Dąbrowie, Stanisława Czaję nauczycielem kierującym w Skawinie, Maksymiliana Korczowskiego nauczycielem w Podstalicach; nauczycielami kierującymi: Stanisława Bernadyego w Woli Radziszowskiej, Jana Jaskułowskiego w Bortnikach, Władysława Franka w Dmytrowie, Joachima Kryta w Rzepniowie, Włodzimierza Lisikiewicza w Susznie i Leonarda Wojnarowskiego w Chołojowie; ks. Maryana Kruczka nauczycielem religii rz. kat. w szkole męskiej w Czortkowie, ks. Antoniego Rudnickiego nauczycielem religii gr.-kat. w szkole żeńskiej w Drohobyczu. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczycieli: Aleksego Jaremę w II gimnazyum w Przemyślu, Witołda Barewicza, Adolfa Arendta i Jana Bielę w gimnazyum w Drohobyczu, Bazylego Bileckiego w gimnazyum akademickiem we Lwowie, Tomasza Dydackiego i Zygmunta Schneidera w gimnazyum w Tarnopolu, Władysława Latoszyńskiego i Józefa Batyckiego w gimnazyum w Stanisławowie, Bolesława Stojanowskiego w gimnazyum w Przemyślu, Wojciecha Niemca w gimnazyum w Tarnowie, Józefa Kurowskiego w gimnazyum w Wadowicach, Waleryana Krywulta w szkole realnej w Krakowie, Michała Lityńskiego w szkole realnej we Lwowie. Ustanowić posady nauczycieli religi rz.-kat. i gr.kat. w 5-klasowej szkole mięszanej w Lisku od 1 lutego 1896. Polecić do bibliotek i na premie w szkołach ludowych i wydziałowych rocznik 1894 pisma *W.ek Młody*

Prywata. W sferach drukarskich naszego miasta obiega od jakiegoś czasu pogłoska, że już prywatnie, po cichu, bez publicznej licytacyi, krytym sztychem oddano jednej z drukarń robotę obligów przyszłej 10 mil. pożyczki miejskiej. Jedno z małych pisemek poruszyło już nawet tę sprawę, przyczem dotknęło męża, którego dzielności i pracy zawdzięczaliśmy Wystawę. Owóż sądzimy, że domysł tego pisemka, iż mąż ten umaczał w tej niesmacznej sprawie ręce, jest niewłaściwy i na niczem nie oparty. Ludzie dzielni, energiczni i charakteru otwartego brzydzą się wszelką robotą pokątną, intrygancką i brudną A taką właśnie byłaby robota rozkradania pożyczki.

Z tem wszystkiem do Magistratu należy się wziąć ostro i pilnować każdego szczegółu w manipulacyach z ową pożyczką, bo dopuścić do tego absolutnie niepodobna, żeby dziesięć milionów, które mocno zaciężą na budżecie każdego z mieszkańców Lwowa, utonęły w kieszeni kliki, żyjącej tylko z umiejętności chodzenia około publicznej kasy.

Arcyksiężna Stefania wyjechała już z Łańcuta i wczoraj o godzinie 2-giej po południu przybyła do Krakowa. Po wyjściu z wagonu arcyksiężna przywitała się z oczekującemi ją na dworcu osobami, a następnie przez szpaler publiczności, witającej ją ukłonami, przeszła przez salon dworski i zatrzymała się przed dworcem kolejowym. Tu zebrana publiczność powitała ją okrzykami: „Niech żyje!" Arcyksiężna wsiadła do powozu z damą dworu hr. Szechenyi, do drugiego powozu bar. Gudenus z hr. Antonim Wodzickim, dalej księstwo Czartoryscy i naczelnicy władz. Wprost z dworca kolejowego pojechała arcyksiężna z orszakiem do katedry na Wawelu. U wrót świątyni powitał ją ks. biskup krakowski w otoczeniu kapituły katedralnej i duchowieństwa katedralnego; poczem zwiedziła katedrę, oprowadzana przez dra Tomkowicza, który udzielał objaśnień w języku francuskim.

Arcyksiężna zwiedziła kaplicę Batorego, skarbiec, inne kaplice, groby królewskie, presbiteryum kościoła, zatrzymując się przy cennych pomnikach sztuki. Dłuższą chwilę zatrzymała się arcyksiężna w kaplicy Jagiellońskiej, gdzie objaśnień udzielił prof. Odrzywolski. Arcyksiężna wyraziła się nader pochlebnie o restauracyi katedry. Obejrzała jeszcze arcyksiężna z zewnątrz kaplicę Zygmuntowską i po przyjrzeniu się przez chwilę widokowi miasta z góry Wawelu zwiedziła wspaniały dziedziniec królewskiego zamku. Z katedry Wawelskiej ulicą Grodzką zapełnioną publicznością, udała się do gmachu biblioteki Jagiellońskiej, gdzie zwiedziła słynny gotycki dziedziniec.

Ztąd przybyła arcyksiężna do kościoła Najśw. Maryi Panny, pragnąc przedewszystkiem zapoznać się z polichromią świątyni. U bramy kościelnej powitał ją ks. infułat Krzemieński i wprowadził do presbiteryum, gdzie objaśnień co do polichromii kościoła i innych dzieł sztuki, tak w kościele, jak w skarbcu, udzielił dr. Tomkowicz, oraz duchowieństwo miejscowe.

Z kościoła Maryackiego udała się arcyksiężna do Grand-Hotelu, skąd o godz. 5 wyjechała na Wolę, gdzie księstwo Marcelowie Czartoryscy podejmowali ją obiadem. Po obiedzie, o godzinie 10 wieczorem odjechała arcyksiężna do Wiednia.

O pobycie arcyksiężnej Stefani w Łańcucie donoszą nam w dalszym ciągu co następuje: W poniedziałek 14 bm. wyjechała arcyksiężna, oboje gospodarstwo, hrabianka Badenianka i 10 panów z otoczenia konno na przejażdżkę i powróciła o godzinie 12 do zamku łańcuckiego, poczem odbyło się śniadanie o godzinie 1-szej, w którem wzięli udział goście z dnia poprzedniego, a oprócz nich także podpułkownik br. Giesel, starosta Marynowski i ks. kanonik Zauderer.

O godz. $2^1/_2$ wyjechali dostojni goście w 10 powozów do bażantarni i powrócili o godzinie $4^1/_2$, następnie grali w Lawn-tennisa. O godz. 8 obiad, po nim tańczono na wielkiej, pięknie oświetlonej sali balowej do godz. 1.

We wtorek o godzinie 11 nastąpił wyjazd. Wszyscy goście odprowadzili i żegnali arcyksiężnę. Publiczności zebrało się bardzo dużo wzdłuż całej drogi prowadzącej do dworca i na dworcu; wszyscy żegnali dostojnego gościa entuzyastycznie.

Arcyksiężnej podobał się bardzo nasz kraj i obiecała częściej go odwiedzać.

Polowanie. W dniach 7, 8, 9 i 10 bm odbyło się w Olejowie (p. złoczowski) w dobrach hr. Wodzickich polowanie, na którem w siedm strzelb ubito: 1 rogacza, 25 zajęcy, 84 słonek i 52 lisy! (wyraźnie pięćdziesiąt dwa lisy). Strzałów padło 554. Rezultat zaiste rzadki!

Licytacya. Urzędowa *Gazeta Lwowska* ogłasza rozpisanie publicznej licytacyi na wykonanie budowy magazynu towarowego i ładowni z pobocznemi robotami na dworcu Lwów-Podzamcze o obliczonych kosztach około 50.716 złr. w. a. Dotyczące plany, warunki, tudzież i spis budowy przejrzane być mogą w inspektoracie dla budowy i konserwacyi kolei (dworzec główny budynek N. II). Opieczętowane oferty wniesione być mają najpóźniej do dnia 23 października br. o godzinie 12. w południe.

Z towarzystw. Walne Zgromadzenie Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie, odbędzie się w czwartek dnia 17. o godzinie 4 popołudniu w kancelaryi Dyrekcyi gimnazyum V-go.

Cesarz Wilhelm przeciw socyalistom. Jakiś robotnik w Strassburgu zamordował przed kilku dniami fabrykanta Harta. Sprawa na pozór była całkiem pospolita, ale znaczenia i rozgłosu nadał jej telegram cesarza Wilhelma do namiestnika Alzacyi i Lotaryngii, w którym cesarz sięga daleko w społeczne przyczyny podobnych wydarzeń. Telegram ów brzmi: „Z dzienników dowiaduję się o zamordowaniu fabrykanta Harta. Proszę więc pana w mojem imieniu i w imieniu cesarzowej wyrazić rodzinie zamordowanego jak najgorętsze współczucie Nowa to ofiara rozbudzonego przez socyalistów ruchu rewolucyjnego.

Gdybyż raz nareszcie naród nasz się opamiętał pod tym względem!“

Wykłady akademickie dla kobiet. W starym ratuszu wiedeńskim rozpoczęły się wczoraj wykłady akademickie dla kobiet. Salę szczelnie zapełniły słuchaczki. Z ramienia ministerstwa oświaty, zjawił się szef sekcyjny Pidoll. Po odśpiewaniu psalmu radca dworu Hartel miał wspaniałą mowę inauguracyjną, w której podniósł znaczenie i cel akademickich wykładów dla kobiet. Nie chodzi tu wcale o to, żeby panie przygotować do dowcipnych i pokostem naukowym powleczonych rozmówek w salonie; lecz żeby kobietom podać należytą akademicką wiedzę i wykształcenie. Mówca sądzi, że rząd zorganizuje ostatecznie studya dla kobiet. Przemawiał jeszcze br. Berger, poczem odśpiewaniem pieśni zakończyła się ta niezwykła uroczystość.

W tragiczny sposób znalazł śmierć w Krzeczowie w pow. myślenickim Marcin Burtan przed trzema laty słuchacz 5 roku medycyny w Krakowie. Nieszczęśliwy jeszcze na uniwersytecie popadł w chorobę umysłową. Nie uleczony zupełnie, bawił u rodziców na wsi w Krzeczowie. Dnia 19 z m. wszedł do stodoły rodziców napełnionej zbożem z tegorocznego zbioru, podpalił ją i w płomieniach znalazł śmierć. Z pogorzeliska wydobyto zwęglone zwłoki nieszczęśliwego młodzieńca i złożono je na cmentarzu.

Główna wygrana losów tureckich w kwocie 300.000 fr. padła na r. 1.803.989, 25000 fr. na nr. 551.143, 10.000 fr. na nr. 1 451.901 i 1.937.605.

O śmiertelnym pojedynku jaki się odbył w niedzielę w Wadowicach, między kapitanem 56 pułku piechoty Medritzkym a pewnym cywilnym, donoszą następujące bliższe szczegóły: Przyczyna pojedynku była bardso poważna, a odnosiła się jeszcze do czasów, kiedy kapitan Medritzky był stacyonowany w Wadowicach jako oficer 56 pułku pułku piechoty, którego batalion uzupełniający tam się znajduje. P. Medritzky przeniesiony został następnie w randze kapitana do Krakowa i tam wkrótce zwrócił na siebie uwagę swoją dzielną i piękną postawą; należał on do stałych u Hawełki gości, gdzie znano go z jego brawury. U kobiet cieszył się wielkiem powodzeniem. W piątek jeszcze wieczorem był, jak zwykle u Hawełki. W sobotę rano wyjechał do Wadowic wskutek listu, wzywającego go do rozprawy honorowej. Kapitan Medritzky wybrał pałasze, przeciwnik jego wszakże złożył świadectwo, że bronią tą władać nie może z powodu cierpienia reumatycznego w ręce.

Świadkowie uznali prawdziwość tego powodu, a wskutek tego kapitan Medritzky wybrał pistolety, meta 20 kroków. Strzały miały być wymieniane, dopóki jeden z zapaśników nie będzie mógł władać bronią. Dzień pojedynku naznaczono na niedzielę rano. Obaj zapaśnicy stanęli dzielnie i spokojnie na mecie. Kapitan Medritzky strzelił pierwszy: kula przeleciała tuż koło głowy jego przeciwnika, nie naruszyła go wszakże wcale. Teraz on podniósł rękę i wypalił. Kula trafiła kapitana w pierś, przeszyła płuca i spowodowała zgon.

Niemiec o komisyi kolonizacyjnej. W łamach berlińskiego pisma *Deutsche Warte*, jakiś ekonomista niemiecki, ukrywający się pod pseudonimem O. Beta, ogłosił cały szereg artykułów o stosunkach ekonomicznych w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. Wywody jego są bardzo rozsądne. O komisyi kolonizacyjnej i jej osadnikach wyraża się w te słowa:

„Nam, którzy idziemy do W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich z zasobem tylko(?) 100 milionów marek, łatwo się może zdarzyć, że nie tylko zdobędziemy sobie szczerą antypatyę u Polaków, ale że stracimy nawet sympatye tych, których osiedlamy na ziemi polskiej, wraz z kapitałem, wydanym na to osadnictwo. Drobni osadnicy ci stracą po największej części w ciągu niewielu generacyi swoją narodowość, jeżeli im się uda utrzymać się w pierwszej generacyi. Czy się utrzymają, jest według moich spostrzeżeń i przekonań ludzi świetłych, od dawna w tych stronach osiadłych, rzeczą bardzo wątpliwą. Już dzisiaj czują się koloniści niemieccy więcej niż przykuci do ziemi polskiej, których majątek zaręczony został na rzecz właścicieli rent, i którzy, gdy oderwani zostaną od ziemi, do której ich tak zręcznie przykuto, wszystko stracą. Można ich wprawdzie nazwać, tylko nie emisaryuszami i reprezentantami wielkiego narodu niemieckiego. Co najmniej nie stanowią oni wału przeciw rewolucyi(?); jak to optymistycznie zdaje się przypuszczać pewna część niemieckiej prasy. Nie da się stworzyć takiego wału za pomocą garści helotów, ale li tylko za pomocą systemu prawa, odpowiadającego wiecznym prawom boskim i prawom obdzielonej ludności, a zarazem prawom przyrodzonym“.

W ostatnim zaś numerze *Deutsche Warte* powraca O. Beta z uznania godną otwartością o komisyi kolonizacyjnej, że „do pogłębienia nienawiści pomiędzy Polakami a Niemcami przyczyniła się ona może więcej, aniżeli wszystko to, co strona przeciwna (t. j. Polacy) w tej sprawie uczyniła“.

Welocypedy w usługach szpitala. Z Berlina donoszą: Welocypedy na usługach sportu znajdują zastosowanie w tamtejszych szpitalach do transportu chorych z mieszkań do domów zdrowia. Zbudowano do tego wóz długości 3.5 m., spoczywający na dwóch osiach i czterech kołach, zaopatrzony z przodu i z tyłu w bicykle. Pudło, powleczone białem płótnem, pomalowane na olejno, z górnej swojej części składa się z noszów do zdjęcia, których użyć można do transportu chorych z mieszkań do wehikułu. W dolnej części pudła mieści się wygodne łoże dla chorego. W tylnej ścianie pudła znajduje się okienko, przez które jeździec na tylnym bicyklu może obserwować chorego; w każdej zaś z dwóch bocznych ścian jest wentylator, a nadto po jednej stronie są drzwiczki, umożliwiające w razie potrzeby wejście do chorego. Wnętrze wehikułu oświetlone jest elektrycznością, a obok łoża znajduje się gałka gumowa, której naciśnięcie wprawia w ruch dzwonki elektryczne. Nowy wóz, systemu doktora Honiga, okazał się bardzo praktycznym i znajdzie prawdopodobnie wkrótce szersze zastosowanie. Dyrektorowie domu zdrowia Charité — tajny radca Spinola i jeneralny lekarz dr. Schaper, którym w tych dniach na dziedzińcu Charité wehikuł przedstawiono — wyrazili się o nim z uznaniem.

Zmarli. Marya z baronów Lewartowskich Cichulska, żona podpułkownika, zmarła w Nowym Sączu w 45 roku życia. — W Płuchowczyku zmarł w 68 roku życia Franciszek Kuschee, właściciel dóbr ziemskich. — Kamilla Pob, właścicielka wyższego zakładu wychowawczego dla panien, umarła we Lwowie w 54 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +9° R, w poł. +15° R. Bar. 759. Spada. Przelotnia pogoda.

Na raucie.
— Radbym umrzeć dla pani!
— [illegible]

Teatr. Dziś we środę „Andrea“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. We czwartek po raz pierwszy „Pan Bieglbaner“, krotochwila ze śpiewami w 4 aktach E. Prudensa i F. Anthony'ego.

Korespondencya administracyi. WP. Hermina Kuliczkowska w Brzeżanach: W pierwszych dniach października.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Na dochód Towarzystwa Bratniej pomocy Uniwersytetu lwowskiego odbyło się wczoraj w teatrze hr. Skarbka przedstawienie.

Przedstawienie rozpoczęła „scena małżeńska“ w jednej odsłonie p. t. „Gdyby nie prezes“ pana Aurelego Urbańskiego. Znany to i kilka razy już grany obrazek na naszej scenie, w którym pani Stachowiczowa i pan Woleński za grę żywą, pełną humoru i werwy artystycznej zbierają rzęsiste oklaski. Lwią częścią wczorajszego programu była Henryka Sienkiewicza „Bajka Sabałowa“, prawdziwe w swoim rodzaju, ujęte w formę ludowej bajki, arcydzieło głębokiej filozofii góralskiej. Monolog ten pozostanie na zawsze klejnotem ludowej literatury, tem cenniejszym, że oszlifował go wielki talent Sienkiewicza. Pan Fiszer jest mistrzem w „Bajce Sabałowej“ począwszy od pysznej do złudzenia charakteryzacyi, aż do charakterystycznej, dyszącej atmosferą gór zakopańskich dykcyi i gry naturalnej, realistycznej, a w każdym calu szlachetnej i estetycznej.

Trzy jednoaktówki: „Męki Tantala“, „Kancelarya otwarta“ i „Sługa dwóch panów“, złożyły się na dalszy ciąg zajmującego programu. O tych jednoaktówkach zdawaliśmy kilka dni temu szczegółowe sprawozdanie, gdy się po raz pierwszy pojawiły na naszej scenie.

Dość licznie zebrana publiczność dała wyraz sympatyi dla instytucyi zorganizowanej i wzorowo prowadzonej przez patryotyczną, akademicką młodzież naszą, instytucyi, która od dawna zresztą szczyci się uznaniem i opieką w najszerszych kołach naszego społeczeństwa. *Iks Ypsylon.*

Głosy publiczności.

Ofiary na odbudowanie spalonego kościoła w Żurowie, w powiecie Rohatyńskim złożyli: Ks. Arcybiskup Morawski złr. 100, Władysławowa Tustanowska o modlitwę na intencyę córki wychodzącej za mąż 10, Izydor Kowalewski 10, Rodzina B. z Podola 5, H. Palmer z Bukaczowiec 5, Ks. Dor B. Twardowski 5, Urząd parafialny w Brzozdowcach 5.08, ze składki u pp. Barberów we Lwowie 4.10, parafia Dylągowa 2.50, Marya Szostak ze Lwowa, Marylka i Leoś Pichl z Kołomyi, Aleksander Jedliński ze Lwowa, Wibiral z Jażowa, O Mach z Brodów, po 2; Marya Krupska z Brzeska, ks, NN., Brosz A. B M. H. z Tarnowa, Łucya Markowska ze Lwowa po 1; zgromadzenie PP. Dominikanek z Wielowsi 10, filie tegoż zgromadzenia 15, Helena Prendka 1.

Za te dobroczynne datki składa Komitet kościelny wszystkim PP. Ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać i zarazem nadmienia, że prowadzi fabrykę kościoła kwotą 1885 złr. otrzymaną za ubezpieczenie i chciałby przed zimą pokryć mury kościoła dachem ogniotrwałym, atoli brak mu już funduszu, z tego powodu w pokorze uprasza wszystkich P. T. Wyznawców prawdziwego Boga, bez różnicy obrządku i narodowości, o dalszą miłosierną pomoc do odbudowania kościoła, który jako dom Boży jest własnością całego katolickiego narodu i spodziewa się znaleść dla siebie litość w sercu tak bogatego jako i ubogiego. Łaskawe datki uprasza się przysyłać pod adresem podpisanego.

Za komitet kościelny:
Ks. Wincenty Bąkowski proboszcz i przewodniczący komitetu w Żurowie p. Żurów.
Żurów dnia 14 października 1895.

SPORT.

(*Ostateczny wynik wyścigów w Moskwie*).

Podając sprawozdania z tegorocznych wyścigów jesiennych w Moskwie, mieliśmy sposobność parękroć zaznaczyć, jak wybitną na nich rolę odgrywały konie polskich właścicieli i polskich hodowców. Po zsumowaniu zaś wszystkich wyników przebieg wyścigów okaże się jeszcze korzystniejszym gdyż w nim nazwiska polskie zajmują miejsce wprost dominujące, stwierdzając tem fakt znacznego podniesienia się u nas hodowli koni w ostatnich latach. Ze wszystkich bowiem właścicieli, których konie brały udział w gonitwach, najwięcej wygrał L. Grabowski, mianowicie rs. 53,883, ogółem zaś w Moskwie p. Gr. wygrał r. b. około 68,000 rs. Inni nasi właściciele koni wyścigowych wygrali w sezonie jesiennym: Aug. hr. Potocki rs. 7,696, Edward Korsak rs. 2,868 i Jan Reszke rs. 1,388. Wygrane koni poszczególnych tak się przedstawiają „Chambery“ p. Grabowskiego rs. 26,625 (ogółem w ciągu całego roku „Chambery“ wygrał w Moskwie, pomimo długotrwałej swej choroby rs. 35,500; biegał osiem razy i zawsze przychodził pierwszy); drugie miejsce pod względem sumy wygranych zajmuje tegoż właściciela „Testa Bianka“ rs. 18,258 (cztery pierwsze nagrody); dalej następują kolejno: „Askabad“ Augusta hr. Potockiego rs. 3,993, „Fanchon“ p. Grabowskiego rs. 2,160, „Karmazyn“ Aug. hr. Potockiego rs. 1,866, „Electa“ p. Grabowskiego rs. 1,146, „Goplana“ tegoż rs. 1,056, wreszcie „Carthage“ p. Reszkego rs. 1,046. Inne konie wygrały mniej niż po rs. 1,000.

Część ekonomiczna.

Zgromadzenie producentów nafty.

Na zaproszenie pp. Augusta Gorayskiego i Stanisława Szczepanowskiego, zebrało się dziś rano w hotelu Georga około 100 producentów ropy, w celu zaradzenia przesileniu naftowemu, jakie powstało wskutek nadzwyczajnej hiperprodukcyi ropy w kopalniach drohobyckich, a przedewszystkiem w Schodnicy, gdzie, jak wiadomo, szyby „Jakób“ i „Emilia“, należące do banku anglo-austryackiego, dały w ostatnich kilkunastu tygodniach rezultaty, dotychczas wprost nigdy u nas nie praktykowane. Wobec tego nadmiaru produkcyi ropy galicyjskiej i niemożliwości sprzedaży surowego produktu po cenie, któraby wynagrodziła przynajmniej koszta produkcyi, co więcej, wobec braku nawet odpowiednich środków magazynowania i transportu, wspólne porozumienie się producentów ropy stało się koniecznością, od której zawisło ukształtowanie się galicyjskich stosunków naftowych na cały szereg następnych lat.

Obrady zagaił prezes kraj. tow. naftowego August Gorajski, przypominając te wszystkie trudności, z jakiemi nafciarstwo galicyjskie miało do walczenia u samych początków i porównywując je z dzisieszym stanem rzeczy niewątpliwie bardzo korzystnym, ale też wywołującym potrzebę ostrożnego i solidarnego działania. Po przemówieniu p Gorajskiego wybrano sekretarzami pp. Olszewskiego i Pieniążka, poczem przystąpiono do właściwego porządku dziennego.

Pierwszy zabrał głos poseł Szczepanowski celem przedstawienia ogólnej sytuacyi, w jakiej dziś znalazło się nafciarstwo galicyjskie. W ubiegłych latach dziesięciu okazał galicyjski przemysł naftowy ogromną energię, odporność i wytrwałość. Przez szereg tych lat dziesięciu technika udoskonaliła się tak dalece, że dziś może nafciarstwo nasze egzystować i rozwijać się przy cenach daleko niższych, aniżeli to było możliwe przed dziesięciu laty. W ostatnich kilku miesiącach produkcya doszła do takich rozmiarów, że zbyt nie może już wprost w danych warunkach podołać produkcyi. Mamy więc nadmiar. Zadaniem solidarnej akcyi producentów naftowych jest pokierować tokiem wypadków tak, aby nadmiar ten stał się nie klęską, ale dobrodziejstwem dla naszego przemysłu, a klęską stałby się bez wątpienia w takim razie, gdyby cena surowca spadła do poziomu, niewystarczającego na pokrycie kosztów produkcyi. W takiej sytuacyi działanie poszczególnych przemysłowców byłoby bezcelowem i bezsilnem. To też zdaniem mówcy powinni teraz nafciarze zorganizować się silnie nie w tym celu aby wyzyskiwać konsumentów, ale ażeby osiągnąć pewną stałość cen, zabezpieczającą normalny rozwój kopalń bez względu na chwilowe wahanie się produkcyi. Taka przeciętna cena dla utrwalenia normalnego rozwoju nafciarstwa wynosić musi najmniej 3 zł. od centnara metrycznego, tak, jak przed laty dziesięciu cenę taką stanowiło 5 zł. Gdyby producenci galicyjscy solidarnie przyjęli taką zasadniczą cenę to wobec teraźniejszej niesłychanej hiperprodukcyi ropy udałoby się uratować dla przemysłu krajowego rocznie olbrzymią cyfrę 4,000.000, t. j. cyfrę, która przed laty kilkunastu jeszcze oznaczała wartość całej produkcyi naftowej w Galicyi.

P. Szczepanowski odczytał następnie 6 rezolucyi, nad któremi rozwinęła się dyskusya. Rezolucya pierwsza brzmi: Zgromadzenie gal. producentów naftowych konstantuje, że istnieje obecnie nadmiar produkcyi ropy w Galicyi, przewyższający nawet rzeczywiste potrzeby dotychczasowej konsumcyi i wyraża życzenie, iż należy zebrać statystykę obecnej produkcyi jakoteż ilości rezerwoarów już zbudowanych, lub też w budowie będących i zamówionych, oraz dostarczenia ropy do rafineryi już konsumujących ropę galicyjską lub też mogących ją w przyszłości sprowadzać. Rezolucya druga: Zgromadzenie producentów naftowych wyraża przekonanie, że administracya kolei państwowych jest w stanie udzielić doraźnej ulgi przez rozporządzenie co do szybszego transportu cystern i rozszerzenia stacyi, oraz przez zrównanie taryf prowadzących do Węgier z ogólnemi taryfami naftowemi

Rezolucya trzecia: Zgromadzenie konstatuje, że przemysł naftowy wymaga daleko lepszej organizacyi do transportowania i magazynowania nafty, a mianowicie, że należy dążyć do takiej ilości rezerwoarów, aby mogły obejmować co najmniej 2,000.000 mtr. ct. ropy. Czwarta rezolucya: Należy od razu przedsięwziąć kroki potrzebne, aby przy odnowieniu ugody austro-węgierskiej uzyskać odpowiedniejsze postanowienia podatkowe i cłowe, niż te, które zostały przyjęte w r. 1886. Piąta rezolucya: Zgromadzenie uznaje konieczność organizacyi producentów krajowych w celu wspólnej sprzedaży i wzywa obecnych do wpisania się jako przystępujących zasadniczo do takiej organizacyi. Szósta rezolucya: Wybiera się komitet celem podjęcia akcyi w kierunkach oznaczonych powyższemi rezolucyami i celem wypracowania statutu dla biura, mającego kierować wspólną sprzedażą. Wszystkie te rezolucye uzasadniał p. Szczepanowski po polsku i po niemiecku ze względu na obecność znacznej liczby Niemców i Anglików. Pierwszą i drugą rezolucyę przyjęto jednogłośnie, rezolucya trzecia wywołała obszerniejszą dyskusyę, w której zabierali głos pp. Wolski, Leniecki, Angerman, Matkowski, Załoziecki, Zeitleben i Mac Garvey, popierając zasadniczo myśl, zawartą w rezolucyi, poczem zgromadzenie uchwaliło ją jednogłośnie.

Czwartą i piątą rezolucyę uchwalono również, poczem na wniosek p. Stawiarskiego wybrano komitet z 20 członków do przeprowadzenia uchwał zjazdu. Do komitetu tego weszli pp. Gorayski, Szczepanowski, Mac Garvey, Zillich, Zeitleben, Łodziński, Schreier, Sroczyński, Fibich, Biechoński, Pieniążek, Perkins, Sergler, Wiśniewski, Scott, Krieser, Adam Trzecieski, Olszewski, Fedorowicz i Matkowski. Na tem zamknięto obrady, poczem nastąpiło wpisywanie się uczestników zjazdu do organizacyi producentów w celu urządzenia biura dla wspólnej sprzedaży ropy.

* *
Wiedeń 14 października.

(Z.) Spekulacya rozpoczęła dziś obrady w bardzo dobrem usposobieniu. Złożyły się na nie wiadomości z Konstantynopola, tym razem pokojowo brzmiące, a także silne stanowisko giełd zagranicznych. Odrazu się więc wzmogła tendencya zwyżkowa. Wprawdzie potem pod wpływem ogólnej ciszy kursa się nieco zniżyły, lecz to było raczej ich uregulowanie się, które nie wywołało żadnego zaniepokojenia. Przy zamknięciu giełdy, w porównaniu z wyższemi kursami zagranicznemi, zaznaczyła się pewna zniżka, ale wywołało ją stanowisko niektórych spekulantów, którzy ze względu na jutrzejsze zapotrzebowania, starali się pozbyć części dzisiejszych zobowiązań. Akcye bankowe trzymały się ogółem dobrze, jedynie kurs akcyi banku austro-węgierskiego obniżył się. Po wyjaśnieniu sprawy z koleją Lwowsko-Czerniowiecką akcye jej stanęły silniej na giełdzie i podniosły się znowu o 6 zł. za sztukę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 402·60, węgierskie 486·—, Anglobanki 177·75, Uniory 353·50, Bankvereiny 170·25, Länderbanki 285·—, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 311·—, Elbethale 281·—, Renta papierowa 100·70, srebrna 101·10, austryacka, złota 121·75, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 121·35, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·54½, marki 11·78, ruble 1·29¾.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 16 października.

Usposobienie spokojne, ceny niezmienne, zaofiarowanie bowiem pokrywa w zupełności potrzeby lokalne. Ceny chmielu uległy zniżce. Co do spirytusu tendencya niezmienna.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·80 do 7·10, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 5·75 do 6·10, żyto nowe 0·— do owies obroczny 4·80 do 5·30, owies nowy 0·— 0.—, jęczmień 5.50 do 6·—, jęczmień nowy 0·— do 0·—, rzepak 8·— do 8·50, wyka 4.—do 4·50, groch 6·— do 8·—, lnianka 5·50 do 5·75, bobik 4·25 do 4·50, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 50·— do 60, koniczyna czerwona 35·— do 45·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 22·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·75 do 13·—, spirytus na termina 11·— do 11.50.

§ **Bankverein** podnosi swój kapitał akcyjny. Jak donoszą z Wiednia, jeneralne zgromadzenie tego Banku, odbyte tam wczoraj, uchwaliło podwyższyć ten kapitał o 15,000.000 zł

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 14 października. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 920, wołów węgierskich 3250 i wołów niemieckich 1253, razem 5423 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 57 do 61, dobre ciężkie 62 do 66, prima 66 do 70, za buhaje i krowy 23 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

§ **Targ na nierogaciznę.** Wiedeń 16 października. Na wczorajszym targu pojawiła się po raz pierwszy nierogacizna węgierskiej proweniencyi, a to wyłącznie z miejscowości Steinbruch. Spęd był słabszy o 400 szt., lecz gatunek pierwszorzędny, wskutek czego ceny poszły w górę tak, że na targu 100 sztuk pozostało bez nabywców.

Telegramy „Przeglądu“.

Zagrzeb 16 października. Cesarz zwiedzał wczoraj instytuty, tum zagrzebski i cerkiew serbską, gdzie go witał patryarcha Brankowicz. W uniwersytecie powitał Monarchę rektor na czele kolegium profesorów, a studenci w galowych strojach, z wyciągniętemi szablami, tworzyli szpaler. Wśród nieustających okrzyków „živio!“ rektor i profesorowie wprowadzili Monarchę do auli, gdzie rektor wypowiedział powitalną przemowę. Cesarz odpowiedział, że bardzo chętnie wszedł w mury tego budynku, poświęconego pielęgnowaniu nauki i że dziękuje wszystkim za pełne zapału i gorące przyjęcie. Młodym obywatelom akademickim chciałby udzielić ojcowskiej rady, aby naukom oddawali się z całym zapałem młodzieńczej duszy, by potem, uposażeni bogatą wiedzą i wyrobionem przekonaniem, mogli wstąpić na arenę publicznego życia. Ojczyzna, która będzie potrzebowała usług akademickich obywateli, oczekuje tego od nich, jako od wiernych oddanych jej synów. Przemowę swą zakończył Monarcha okrzykiem: Alma Mater Francisco Josephina vivat, crescat, floreat!

Na rozkaz rządu kroackiego wywieszono wczoraj napowrót na wieży cerkwi serbskiej chorągiew o barwach serbskich. Wskutek tego wczoraj w południe ponowiły się demonstracye przed cerkwią, a policya była zmuszona ustawicznie interweniować, aby rozpróżyć demonstrujące tłumy i utrzymać spokój.

Zagrzeb 16 października. Podczas demonstracyi pod cerkwią serbską studenci bombardowali kamieniami budynek banku serbskiego i wybili w nim szyby. Żandarmerya rozpędziła demonstrantów. Serbowie wołali: „Niech żyje Cesarz!“ na co Kroaci odpowiadali: „Niech żyje król kroacki!“ Policya i żandarmerya były zmuszone zrobić użytek z broni. Kilku demonstrantów i jeden policyant zostali zranieni. Demonstracye trwały aż do godziny 6-ej wieczorem, to jest do chwili, w której chorągiew serbską zdjęto. Gdy jej nie było, natychmiast zapanował spokój.

Wieczorem był Cesarz na balu, danym przez miasto. Cesarza, gdy wchodził do sali i gdy z niej następnie wychodził, witano i żegnano entuzyastycznymi okrzykami.

Bytom 16 października. Wrocławski pociąg pośpieszny wykoleił się obok stacyi Laurahütte. Kilka osób jest rannych.

Petersburg 16 październiernika. Sfery kompetentne zaprzeczają pogłoskom o mającem nastąpić ustąpieniu ministra Witte'go.

Metz 16 październikk. Cesarstwo niemieccy przybyli tu wczoraj po południu, witani entuzyastycznymi okrzykami. Cesarz zwiedził katedrę, poczem odjechał do swego zamku w Urville.

Koburg 16 października. Dziś w obecności panującego księcia, nastąpiło ogłoszenie pełnoletności księcia następcy tronu Alfreda.

Bukareszt 16 października. Utworzył się tu liberalny gabinet. Dymitr Stourdza objął prezydenturę i tekę spraw zewnętrznych, Statesco tekę sprawiedliwości, Fleva spraw wewnętrznych, jenerał Budisteano wojny, Palladi dóbr rządowych, Stoicesco robót publicznych, Poni oświaty, Jerzy Cantacuzene, dyrektor liberalnego dziennika *Vointza*, tekę finansów. Dziś rano nowi ministrowie złożyli przysięgę.

Spezzia 16 października. Wczoraj eksplodował tu kocioł na pokładzie statku transportowego. Czterech palaczy poniosło śmierć na miejscu, jeden ciężko ranny.

Wiedeń 16 października. Dzienniki tutejsze donoszą, iż minister skarbu dr. Biliński ze względu na to, że dnia 22 b. m. odbędzie się także posiedzenie Izby panów, i że nowe ministeryum również tej Izbie przedstawić się musi, wygłosi swe exposé budżetowe dopiero na drugiem posiedzeniu Izby posłów.

Do *Nowej Pressy* donoszą z Zagrzebia, iż podczas wczorajszej demonstracyi tłumy rzuciły się na niektórych Serbów i pobiły ich. Jeden woźnica jest ciężko ranny. Kilku policyantów, którzy chcieli uspokoić tłumy, otrzymało kamieniami w głowę i w twarz. Policya przedsięwzięła wiele aresztowań.

Do tego samego dziennika donoszą z Bukaresztu, że policya rumuńska jest na tropie jednego z morderców Stambułowa, niejakiego Macedończyka Athanasa, bardzo niebezpiecznego agitatora, znanego pod przezwiskiem Halu. Również policyi rumuńskiej udało się dostać nowe, bardzo ważne dokumenta, obciążające Tufekczejewa i wykazujące w sposób niezawodny jego udział w morderstwie Stambułowa. Nowe śledztwo sądowe będzie musiało być zarządzone.

Carmaux (we Francyi) 16 października. Jakiś robotnik strzelił z rewolweru do dyrektora fabryki gazowej, w której robotnicy w danej chwili bastują. Dyrektor został na szczęście tylko lekko ranny. Atentator umknął.

Konstantynopol 16 października. Porta otrzymała wiarygodne doniesienie, że bandy uzbrojonych Ormian przeszły granicę turecką od strony granicy rosyjskiej i wkroczyły do vilajetu erzerumskiego.

Londyn 16 października. Do *Daily News* donoszą z Konstantynopola, że w odległości 120 mil od tego miasta, w miasteczku Akhizar, napadł tłum na znajdujących się tam Ormian, 50 z nich zabił na miejscu, a mnóstwo poranił, poczem sklepy ich zrabował.

Urville 16 października. Cesarz wyjechał dziś rano do Noveantcorny i zwiedzał tam pole, na których toczyła się bitwa w r. 1870. Cesarzowa wyjechała do Amanveiler i tam również zwiedzała pole walki, poczem oboje zjechali się na polu walki pod Gravelotte.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za pełne poświęcenie a skuteczne podjęte trudy w mej chorobie, składam niniejszem **W. P. Dro Bogumiłowi Zawadilowi, specyaliście chorób kobiecych** we Lwowie, wyrazy głębokiej podzięki i serdecznego uznania.

Amelia Górnicka.

Lwów dnia 16 października, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 309·— do 311·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 210.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.25 100·95, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·40 do 101.10, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·90 do 98·60, 4 proc. los. w 56 lat. 97·90 do 98·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·30 do 98·— Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.20 do 100.90, 4 proc. z r. 1891 97·20 do 97·90, 4 proc po —·— koron z roku 1893 97·20 do 97.90

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5.75, Napoleondor 9.52 do 9.62, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.80 do 59·20.

Wiedeń 15 października. Notowania wieczorne. Kredyty 402.25, węgierskie kredyty 484·50, anglobank 178.25, bankverein 169·75 unionbank 351·00, länderbank 284·50, staatsbahny 394.00, lombardy 112.50, elbethale 280.25, akcye tytoniowe 232·00 rima 284·25, alpiny 101.20, renta majowa 100.55, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 74.00, węg renta koronowa 99.30, marki 59.08, ruble 130·—.

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

VII.

Po upływie kilku dni, wrażenie, wywołane w okolicy tragicznem zajściem w willi Smither, zaczęło się uspokajać.

Śmierć Clergego została legalnie i naukowo przypisana atakowi piorunującej apopleksyi i pogrzeb odbył się wspaniale, przy asystencyi wyższych urzędników wszelkich dykasteryj, oraz korporacyj miejskich, z chorągwiami na czele.

Co się tyczy morderstwa d'Etrillaca, to o wiele więcej od powyżej wzmiankowanego wypadku wzburzyło ono umysły ze względu na towarzyszące mu tajemnicze okoliczności; wyczekiwano też gorączkowo wyniku toczącego się śledztwa.

Kilku młodych ludzi, powodowanych ciekawością, udało się nawet do lasu, w celu robienia poszukiwań na własną rękę, lecz nigdzie nie znalazłszy śladów trupa, przyszli również do przekonania, że padł ofiarą łupiezców.

W willi Smither panował najgłębszy smutek.

Miss Mary, gdy jej obwieszczono żałobną wieść, dostała jakby ataku obłędu. Chciała wsiąść na koń i biedz do lasu, aby odszukać ciało tego, którego uważała za swojego narzeczonego.

Po tym wysiłku nerwów nastąpiła zwykła reakcya; ogarnęło ją takie przygnębienie i apatya, że od trzech dni leżała na kanapie w swoim buduarze nieruchoma, milcząca, nie odpowiadając nawet na pytania babki i przełykając zaledwie niekiedy parę łyżek bulionu na jej prośby.

— Chcesz więc, abym i ja umarła, moja ty najdroższa — mówiła staruszka, płacząc rzewnie. — Bo gdyby tobie się coś stało, wiesz, że ja cię nie przeżyję.

Słowa te wyrwały ją chwilowo z odrętwienia.

— Umrzeć! — westchnęła cicho. — Ach, babuniu, jakby to dobrze było umrzeć!..

— Więc kochałaś go tak bardzo? — spytała babka.

Za całą odpowiedź Marya zarzuciła jej namiętnie ręce na szyję.

— Mój Boże! czy to godzi się doprowadzać do takiego stanu dla jakiegoś marzenia? — mówiła pani Smither. — Bo wszak to było tylko dziewczęce marzenie. Nie wiesz nawet, czy on kochał ciebie wzajemnie.

Miss Mary podniosła się i wpatrując się w babkę cudnemi czarnemi oczyma, pełnemi bezdennego, krwawego bólu, rzekła przejmującym głosem:

— Kochał mnie i wyznał mi to w dzień moich urodzin. Były to ostatnie jego słowa.

Tu łkanie spazmatyczne wstrząsnęło nią całą.

— Boże, mój Boże!... — biadała strapiona babka, łamiąc ręce.

W tej chwili zastukano do drzwi, przez które ukazała się kędzierzawa głowa Herkulesa.

— Czego chcesz? — zapytała pani Smither.

Murzyn na znak milczenia położył rękę na ustach; potem wszedł na palcach, zamykając drzwi za sobą.

— Pani d'Evremond przyjechała — rzekł. — Chciała wejść, lecz przypuszczając, że to panienkę zmęczy, powiedziałem, iż śpi.

— Cóż znowu!... — zawołała pani Smither.

— Herkules dobrze zrobił — szepnęła Mary. Nie chcę widzieć nikogo.

— Ależ toby cię rozerwało, moja duszko...

— Chcę zostać sam na sam z moim smutkiem i nie potrzebuję rozrywki.

— Ach! jak ty mnie martwisz, dziecko! — żaliła się staruszka.

Mary przytuliła się do niej.

— Przebacz, babuniu... — szepnęła. — Ja tak strasznie cierpię!

Herkules, rozrzewniony, przyglądał się tej scenie.

— Pójdę przyjąć hrabinę — rzekła w końcu pani Smither — i wytłómaczę cię przed nią.

Wstała, uścisnęła gorąco wnuczkę i wyszła. Murzyn, który ze łzami wpatrywał się w zmienioną postać swojej młodej pani, chciał się także cicho wysunąć z pokoju, lecz miss Mary dała znak ręką, aby się przybliżył.

— Powiedz mi, Herkulesie — spytała bardzo wolno, jakby z trudnością dobierając słów — co myślisz o panu d'Etrillacu?

Murzyn na to pytanie szeroko otworzył oczy.

— Myślę — odparł — że to był zacny, dobry pan, którego lubiłem bardzo.

— Nie rozumiesz mnie — przerwała miss Mary. — Pytam się, jaki miał charakter? Jak się obchodził z ludźmi? Czy był surowy, czy może skąpy?... Czy miał jakie zajście z tymi ludźmi bez dachu i pracy, którzy kradną zwierzynę po lasach.

Herkules wzniósł ręce do nieba.

— Uchowaj Boże! — zawołał. — Dobry to był pan, szlachetny, wyrozumiały... A dla biednych zawsze miał serce i kieszeń otwartą i łagodnie obchodził się z tymi awanturnikami, którzy gnieżdżą się w puszczy.

— W takim razie nie może być prawdą, co utrzymują władze miejscowe, że jakiś przybłęda zabił go przez zemstę?...

Murzyn w milczeniu potrząsnął głową.

— Co ty myślisz, Herkulesie? — badała miss Mary.

On milczał uporczywie; po chwili zapytała znowu:

— I nic nie znalazłeś w lesie?

— Nic. Ślady, o których mówił stangret pani d'Evremond, zatarły się zupełnie. Zresztą, panieneczko złociuchna — dodał smutnie — na coby się to już zdało?

W tej chwili pani Smither, żywo zaniepokojona, weszła do pokoju.

— Pan Nicholls przyjechał i chce się koniecznie widzieć z tobą — rzekła.

— Pan Nicholls? — powtórzyła Mary zdzizdziwiona. — Naczelnik policyi? I chce mówić ze mną?

— Tak, z tobą samą.

Twarz dziewczęcia skurczyła się z bólu. Snadź odwiedziny obcego człowieka w takiej chwili były dla niej bardzo przykre. Naraz jednak światło jakieś błysnęło w jej zapadłych oczach.

— Proś! — rozkazała murzynowi.

Porwała się z kanapki i szybko poprawiła przed lustrem rozpuszczone włosy.

Naczelnik zatrzymał się w progu, kłaniając się głęboko.

— Wybacz mi, pani — rzekł — że śmiem narzucać się jej w takiej chwili. Nasz zawód zmusza nas do zgłębiania wielu tajemnic. I tak, wiem, że kochałaś pani pana d'Etrillaca

Miss Mary zakryła oczy chusteczką.

— Siadaj pan — prosiła pani Smither.

Naczelnik wziął krzesło i otwierał usta, aby wytłómaczyć powód swojego przybycia, gdy Mary przerwała mu drżącym głosem:

— Czy przynosisz pan jakie wieści?

— Nie, pani, niestety! Do tej pory, pomimo wszelkich poszukiwań, nie odkryliśmy trupa.

Ramiona Maryi bezsilnie opadły ku ziemi.

— Więc czegoż pan żądasz ode mnie? — szepnęła zniechęcona.

— Niektórych informacyj, które mogłyby mi być bardzo pożyteczne w rozwikłaniu tej tajemniczej sprawy.

Chciała zaprotestować ruchem pełnym niemego bólu, lecz przerwał jej:

— Wiem, że jestem okrutnym, przychodząc odnawiać tak bolesną ranę, lecz obowiązki nasze zmuszają nas niekiedy do tej ciężkiej ostateczności.

— Mów pan więc, słucham — odparła miss Smither, chyląc głowę.

— Czy pan d'Etrillac znał panią od dawna?

— Rajmund i ja wychowaliśmy się razem.

— A jednak nie przebywał stale w Nowym Orleanie?

— Wyjeżdżał do Francyi, gdzie kończył studya do dwudziestego piątego roku życia.

— A w tej przerwie bywał tu?

— Przynajmniej raz w rok.

— I czy wolno wiedzieć... w jakim celu?

Dziewczę zawahało się chwilę. Rumieniec przeleciał przez jej twarz bladą i znękaną, odrzekła jednak śmiało i poważnie:

— Kochał mnie.

— Czy nie wydalał się często od czasu, gdy zamieszkał w Nowym Ooleanie?

— Jeździł do Kanady, gdzie ojciec, umierając zostawił mu znaczne interesa.

Naczelnik, zakłopotany, potarł sobie brodę.

— Czy nigdy pani nie wspominał, że miał jakie zatargi z kimś z rodziny?

— O ile wiem, nie miał tu żadnych krewnych, a z tymi, którzy mieszkają we Francyi, zostawał w jak najlepszych stosunkach.

— Zkąd pani wiesz o tem?

— Z listów, które odbierał i których ustępy zwykł nam czytywać.

Po chwili zastanowienia, pan Nichols rzekł półgłosem, jakby sam do siebie:

— Jeżeli więc nie można tej zbrodni przypisać jakiejś bezpośredniej przyczynie, należy szukać gdzieindziej...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hołak.